Nr. 46. **We Lwowie — Czwartek dnia 26. Lutego 1903.** **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści"
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Kolonia polska w Apostoles.

W roku zeszłym, we wrześniu (27 i 28) zamieściliśmy w *Gaz. Nar.* dwie korespondencye z kolonii polskiej Apostoles (Missiones), omawiające obszernie dzieje osad i położenie obecne wychodźców polskich w Argentynie. W listach tych była mowa o tem, że wielkie zasługi w kierunku podniesienia moralnego i materyalnego naszych osadników położył zamieszkały stale w Buenos-Ayres rodak nasz p. Józef Białostocki, obywatel ziemski z Wołynia, dzięki któremu powstała i pomyślnie się rozwija kolonia polska w Missiones. Wspomniane korespondencye nasze dostały się do rąk p. Białostockiego, i on w interesie wychodźtwa polskiego przysłał nam cenne uwagi, które poniżej zamieszczamy:

Apostoles (Missiones) 26 grudnia 1902.

Ogłoszenie w *Gazecie Narodowej* artykułów pełnych sympatyi dla kolonij polskich w Argentynie, ośmiela mnie prosić redakcyę o umieszczenie tego listu; pragnę bowiem, by treść jego posłużyła za źródło informacyjne dla wychodźców galicyjskich, zamierzających emigrować do Missiones i Apostoles.

Warunki dla osadników przebywających tutaj zmieniają się niemal corocznie i są mniej lub więcej korzystne, zależnie od postępu i rozwoju kolonizacyi tego terytoryum. Jako na miejscu osiadły i dokładnie tutejsze stosunki znający poczuwam się do obowiązku przedstawienia istotnego stanu rzeczy i pragnę, aby z nim obznajomiły się przedewszystkiem niczem nie zniechęcone i łatwowierne umysły, które uczuwają gorącą chęć wędrowania w nieznane im kraje zamorskie.

Przedewszystkiem dla uspokojenia tych ludzi w kraju ojczystym, którzy już mają swych krewnych i przyjaciół w Argentynie, z przyjemnością donoszę, że gubernator Missiones, Don Juan J. Lanusse, znany z szczerych sympatyj dla Polaków został wybrany w początku bm. na trzeci z rzędu czteroletni okres rządów. Nasi osadnicy dziękują Bogu za tak szczęśliwy obrót rzeczy, gdyż w tym gubernatorze widzą słusznie swego orędownika i dobrodzieja. Wiedzą dobrze, że pod jego rządami nigdy nie dadzą się im we znaki nadużycia władz podwładnych, albo skutki wybuchów miejscowego szowinizmu.

Pod sterem Don Juana Lanusse, wychodźcy polscy, którzy przybywają do Apostoles, wypocząwszy i zapomniawszy o dolegliwościach długiej i ciężkiej podróży, po kilku miesiącach pracy czują się tu, jak u siebie w domu.

Zbliża się wiosna, a więc pora, w której włoscy i niemieccy agenci emigracyjni pracują gorączkowo, nakłaniając wszelakimi sposobami włościan galicyjskich do wyjazdu za morze. Jak wam to dobrze wiadomo, agenci owi w agitacyi nie przebierają w środkach, lecz szerzą bądź niedokładne, bądź też wprost fałszywe wiadomości, byle tylko jak najwięcej ludzi zwerbować i jak najwięcej grosza do swych kieszeni napchać.

Corocznie wyjeżdżają około maja liczne zastępy wychodźców z Galicyi i przybywają tu z końcem czerwca. W tym roku (1902) mimo, że zawczasu uprzedzałem, iż rząd argentyński z n i ó s ł s u b s y d y a, przybyło tu przeszło 1500 wychodźców galicyjskich. Wielu z nich spotkało przykre rozczarowanie, gdyż przybywszy bez żadnych środków do życia, przekonali się naocznie i odczuli to dotkliwie, że dzięki niedowierzaniu uprzednim przestrogom, dawanym im w kraju, znaleźli się w położeniu opłakanem. Pewna część owych immigrantów rozpierzchła się po różnych prowincyach, biedując ciężko dla braku znajomości języka. Ci zaś z nowych przybyszów, którzy tutaj pozostali, rozebrali już wszystkie obszary rolne, które rząd przeznaczył dla immigrantów, mianowicie: w Apostoles, Azara, San-José i Concepcion. Obecnie w tej części Missiones n i e m a j u ż wcale ż a d n y c h gruntów rządowych do rozdania.

Wobec zbliżającego się sezonu emigracyjnego, zwracam uwagę stron interesowanych na ten fakt tak doniosły dla rolników-wychodźców i w najlepszych intencyach radzę, by włościanie galicyjscy w tym roku s t a n o w c z o p o w s t r z y m a l i s w ó j w y j a z d d o M i s s i o n e s. Jeśli już koniecznie myślą emigrować, to niech to uczynią w porze, kiedy rząd tutejszy zdeklaruje nowe wymiary terenów państwowych na kolonie rolne.

Łatwo można przewidzieć następstwa nowego napływu wychodźców w porze obecnej, tak bardzo ku temu nieodpowiedniej. Nowy przybysz, zawiedziony w swych oczekiwaniach, rozczarowany kompletnie, zbiedzony, musiałby przedsięwziąć dalszą wędrówkę w głąb kraju. Tubylcy, widząc tych nędzarzy, nabraliby niekorzystnego i fałszywego wyobrażenia o ogóle polskich wychodźców, coby naturalnie wyrządzić mogło nieobliczalne szkody dla pochlebnej opinii, jaką się dotychczas cieszą nasze kolonie w Argentynie. Obcy uważaliby żywioł polski za plemię, cierpiące na manię koczowniczą.

Na wyjazd jest jeszcze dość czasu; rok 1904 będzie odpowiedniejszą pora na kolonizacyę. Istnieje projekt zbudowania linii kolejowej, która ma przebiegać Missiones ze wschodu na zachód, od rzeki Uruguay do rz. Parany; co ułatwi niezmiernie dowóz płodów wytwórczych osad do stolicy. Budowa kolei nastręczy też zajęcie robotnikom szukającym zarobku dziennego.

Tok spraw politycznych w Argentynie przybrał od kilku miesięcy obrot bardzo korzystny dla kraju. Wojna z Chili, o której sądzono, że już zawisła na włosku — szczęśliwie zażegnana. Spór o granicę przy And powierzono sądowi rozjemczemu, którego superarbitrem jest król Edward VII.

Tegoroczna zima w Missiones była nadzwyczaj długa i surowa, mieliśmy czasami 3 stopnie poniżej zera, rzecz w tych okolicach niebywała. Częste przymrozki zwarzyły plantacye trzciny cukrowej i bananów. Nawet kukurydza bardzo ucierpiała. Dopiero później deszcze bardzo częste i obfite poprawiły stan zasiewów i dzięki temu zbiór kukurydzy, fasoli i ryżu zapowiada się na ten przyszły rok bardzo pięknie, co nawet zatrważa rolników, którzy przewidują gwałtowny spadek cen ziarna na rynkach stolicy.

Tej zimy zawitał w te strony celem poznania kolonij polskich i resztek zabytków pojezuickich pewien wybitny przedstawiciel świata finansowego. Odniosł on o naszych wychodźcach bardzo korzystne wrażenie. — Ci ludzie — mówił mi przy pożegnaniu — muszą w swych schludnych i powabnych chatkach żyć w dostatku i czuć się bardzo szczęśliwymi.

— Byliby nimi istotnie, gdyby nie... mrówki.

— No, a cóż rząd wobec tego?

— Ma najlepsze chęci i pragnie osadnikom pomagać w niszczeniu tych szkodników, lecz nie zawsze może spieszyć z pomocą.

— Otóż ja przyszlę wam 100 maszynek i 300 puszek trucizny do tępienia mrówek. Koloniści zapłacą za to, kiedy będą mogli i to po cenie fabrycznej.

— Bóg zapłać!

Filantrop spełnił obietnicę: sto rodzin skorzystało z tego dobrodziejstwa. Przy cierpliwości i systematycznem stosowaniu maszynek można się pozbyć tych natrętnych owadów. Używanie maszynek do tępienia mrówek posłuży za przykład dla innych osadników, zapewne wszyscy zaopatrzą się w tym roku w owe aparaty, a będzie ich trzeba dziesięć razy tyle, ile ich jest obecnie w użyciu.

F. Józef Z. Białostocki.

Sprawy zagraniczne.

Austryacko-rosyjski projekt reform.

Wczoraj ogłoszono we Wiedniu następujący komunikat urzędowy:

Rządy austro-węgierski i rosyjski, kierowane chęcią przyczynienia się do usunięcia istniejących od pewnego czasu zaburzeń w wilajetsch (guberniach): salonickim, kossowskim i monastyrskim, przyszły do przekonania, że cel ten da się osiągnąć tylko przez reformy, które zdołają zapewnić naprawę położenia ludności w tych wilajetach. Jak to wynika z niedawnego oświadczenia Porty wobec ambasadorów w Stambule, rząd otomański uznaje sam konieczność zastanowienia się nad środkami, aby zapewnić ścisłe przestrzeganie przepisów i usunąć nadużycia. Rządy austro-węg. i rosyjski, b i o r ą c a s u m p t z t y c h d o b r y c h c h ę c i, były zdania, że w interesie utrzymania porządku i spokoju w wyż wymienionych okolicach ważną bardzo byłoby rzeczą u z u p e ł n i ć te niedawno wydane zarządzenia.

Kierując się tą myślą, rządy te zgodnie przyszły do przekonania, że konieczną jest rzeczą polecić cesarskiemu rządowi otomańskiemu zastosowanie pewnych zarządzeń, które dają się streścić, jak następuje:

Aby zapewnić należyty skutek władzy poruczonej j e n e r a l n e m u i n s p e k t o r o w i, ma on na swem stanowisku pozostawać już z g ó r y u s t a n o w i o n y s z e r e g l a t i przed upływem tego czasu nie ma być odwołany, zanim w tej sprawie m o c a r s t w a nie wydadzą decyzyi. Ma on posiadać prawo, jeżeli tego zajdzie potrzeba, celem utrzymania porządku publicznego, r o z p o r z ą d z a ć w o j s k i e m o t o m a ń s k i e m b e z o d w o ł y w a n i a się w poszczególnych wypadkach do rządu centralnego. Walowie mają być obowiązani ściśle przestrzegać instrukcyj jeneralnego inspektora.

W sprawie reorganizacyi p o l i c y i i ż a n d a r m e r y i ma się rząd otomański posługiwać pomocą f a c h o w c ó w z a g r a n i c z n y c h. Żandarmerya ma być utworzoną z c h r z e ś c i a n i m u z u ł m a n ó w w stosunku odpowiadającym ludności dotyczących okolic. S t r a ż n i k a m i p o l n y m i mają być chrześcijanie tam, gdzie większość ludności jest chrześcijańska. Ze względu na nadużycia i wybryki, na jakie ludność chrześcijańska jest narażona ze strony a r n a u c k i c h b a n d y t ó w, jakoteż wobec tego, że popełniane przez tych zbrodniarzy przestępstwa po większej części uchodzą bezkarnie, ma rząd otomański bez oglądania się na środki, pomyśleć o tem, aby kres położyć temu stanowi rzeczy.

Ponieważ wskutek ostatnich zaburzeń w tych trzech wilajetach, nastąpiły aresztowania, co wzburzyło tam umysły, przeto rząd otomański, aby przyspieszyć powrót normalnych stosunków, ma udzielić a m n e s t y i wszystkim osobom, które zostały o polityczne przestępstwa oskarżone, lub skazane, jakoteż wychodźcom.

Aby zapewnić regularne funkcyonowanie urządzeniom lokalnym, ma być w każdym wilajecie utworzony b u d ż e t d o c h o d ó w i w y d a t k ó w, a dochody z prowincyj, które mają być kontrolowane p r z e z B a n k o t o m a ń s k i, mają być w pierwszym rzędzie użyte na p o t r z e b y a d m i n i s t r a c y i l o k a l n e j, wliczając w to wypłatę pensyj cywilnych i wojskowych. S p o s ó b ś c i ą g a n i a d z i e s i ę c i n ma być zmieniony i ogólne dzierżawienie ich zniesione.

Czy w powyższym komunikacie „memoryał" wręczony przez ambasadorów austryackiego i rosyjskiego w. wezyrowi w sobotę jest w całkowitem brzmieniu, czy tylko w streszczeniu podany, telegram nie donosi. Dla wyjaśnienia podnosimy, że pod wilajetem Kosowskim ma się rozumieć wilajet mitrowicki. Tamtego wyrazu użyto w memoryale zapewne dla dobitnego zaznaczenia, że propozycye odnoszą się nietylko do właściwej Macedonii, ale i do takzwanej Starej Serbii, na czem właśnie rządowi serbskiemu zależy. O Albanii memoryał nie wspomina, (gdyż Albania nie myśli o oderwaniu się od Turcyi), ale wzywa Turcyę do powściągnięcia „bandytów arnauckich", tj. Albańczyków, znęcających się nad serbskimi poddanymi sułtana. I jest to okoliczność nie mniej ważna, jak wszystko to, co się w memoryale do właściwej Macedonii odnosi.

Propozycye memoryału są tylko p r a k t y c z n e m uzupełnieniem, udoskonaleniem reform przez sułtana już przyznanych i poniekąd wprowadzanych. Mają praktycznie być zagwarantowane: równouprawnienie chrześcijan z mahometanami wobec prawa, sprawowanie sądownictwa wedle ustaw, a nie wedle samowoli sędziów i urzędników, bezpieczeństwo osoby i mienia, wreszcie jakiś postęp na polu ekonomicznem

Dotychczas urzędnicy i sędziowie, a nawet wojsko, nie otrzymując płacy, musieli, aby żyć, uciskać ludność. Nie było żadnej stałości w administracyi, nie było żadnej kontroli, ponieważ ciągle zmieniano urzędników i gubernatorów, zwłaszcza, gdy który z nich okazywał przychylność dla reform i zjednał sobie przywiązanie ludności. Takich nietylko odwoływano, ale i na jakieś odludne miejsca wyganiano. Temu wszystkiemu zapobiega memoryał a nadto zaprowadza zmianę dziesięcin, pobieranych zamiast podatku w pieniądzach, z czem też w związku zostaje ustęp memoryału, dotyczący straży polowej.

Pester Lloyd podnosi, że niepodobna w Starej Serbii i Macedonii zaprowadzać systemów europejskich, gdyż prowincye te nie dorosły do odpowiedniej kultury i jakkolwiek ludność tamtejsza sarka na ucisk, jednakowoż bardzo pięknie by podziękowała, gdyby jej europejski system narzucono. Dlatego poprzestał memoryał na wzmiankowanych reformach.

Jeżeli w Belgradzie i Sofii na wielkie dziwa w reformowym projekcie mocarstw liczono, albo nie znając owych, z góry im zupełną płonność zapowiadano, to powinni tam pamiętać — wskazuje *Pester Lloyd* — że anarchia w bałkańskich prowincyach Turcyi nie tyle jest dziełem tradycyjnej administracyi tureckiej, jak raczej knowaniem owych agitatorów, których od przeszło dziesięciu lat z Sofii i Belgradu wyprawiano. I jeżeli się w Sofii tak szumnie na traktat berliński powołują i spełnienia artykułu 23 tak natarczywie żądają: to przecie są w tym traktacie oraz takie postanowienia, o których spełnieniu rządy bułgarskie zapomniały (a nawet Rumelię Wschodnią oderwano od Turcyi i do Bułgaryi przyłączono).

Surowo przypomina organ gabinetu wiedeńskiego Turcyi jej obowiązki, ale też dobitnie wypowiada, że „gdyby agitatorowie nadal usiłowali udaremnić dzieło reform, to żadne z mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim nie przeszkodziłoby Turcyi, gdyby wewnątrz swego państwa albo wobec z e w n ę t r z n y c h wichrzycieli ujrzała się zmuszoną uciec do najenergiczniejszych zarządzeń, aby przeprowadzenie reform było ubezpieczone i pokój w jej państwie pozostał niezakłócony".

W osobnym komunikacie pod znakiem wysoce półurzędowym oświadcza *P. Ll.*: „Mocarstwa ułożyły z pewnością to, co jest trafnem i skutecznem, a od samej Porty zależy, bez restrykcyj i nie połowicznie przeprowadzić to, co jest nie uniknione. Dotychczas trzymano się w Stambule najgorszej metody — ociągano się z zaniechaniem nierządu w prowincyach europejskich dopóty, aż się mocarstwa wmieszać musiały — a gdy te się wmieszały, to i panowania Porty utrzymać tam było niepodobna (Rumunia. Serbia, Bułgarya, Kreta). Obecnie należy się ustrzedz tego błędu co do Macedonii — co tam jeszcze da się uratować, to tylko uczciwą i lojalną polityką Porty".

Onegdaj miał w parlamencie włoskim Morin, zastępca ministra spraw zagr. mowę (na którą przybył także ambasador rosyjski Nelidow), która służyć może jako wstęp historyczny do akcyi austro-rosyjskiej. P. Morin podnosi dalej, że „najbliższy czas będzie miał decydujące znaczenie dla Wschodu tureckiego; pragniemy, aby to się jak najpomyślniej odbyło, co też nastąpi, jeżeli Bułgarya silną ręką stłumi u siebie ognisko agitacyi, która może ją w najgroźniejsze wpędzić zawikłania, gdyby dzieło mocarstw hamowała, i jeżeli Turcya w odpowiednim czasie spełni przyjęte zobowiązania."

Gabinet włoski wypowiada więc tosamo, co komunikat *Pester Lloyda*. Ważniejszem jest oświadczenie Morina: „Proponowane reformy dotyczą wilajetów: kosowskiego, monastirskiego i salonickiego, podczas gdy co do A l b a n i i pewną gwarancyą utrzymania tam *status quo* jest z a w a r t a m i ę d z y W i e d n i e m a R z y m e m k o n w e n c y a". Zaczem dotyczące tej konwencyi pogłoski zostały urzędowo stwierdzone.

I wreszcie skończył p. Morin tem oświadczeniem, że gdyby akcya mocarstw się nie udała i niepodobna było ugasić pożaru, który one stłumić pragną, to „Włochy z pewnością nie poprzestaną na biernej roli pospolitego widza. Roztropnie, ale z całą stanowczością, jakiejby wymagały okoliczności, rząd włoski — skrupulatnie spełniając swoje zobowiązania i szanując słuszne innych mocarstw interesa — czuwałby, aby prawa i interesa Włoch pod żadnym względem nie zostały naruszone."

Przedstawiciel gabinetu włoskiego jest snać już nie gorąco, ale w ukropie kąpany, jeżeli z góry w tej właśnie chwili *finis* Turcyi eskontuje.

Korespondencye.

Rzym 21 lutego.

(Rocznica koronacyi Leona XIII — Nawrócony po 22 latach. — Marconi. — Finansowe położenie Rzymu).

Wszyscy kardynałowie włoscy i zagraniczni otrzymali od dziekana świętego Kollegium, kardynała d'Oreglia bardzo serdeczne zaproszenie, aby przybyli do Rzymu d. 3 marca, celem uczestniczenia w uroczystości 25-letniej rocznicy koronacyi Leona XIII. Ceremonia odbędzie się w kaplicy papieskiej. Kollegium św. zbierze się w komplecie i złoży papieżowi gremialnie swe życzenia i dary jubileuszowe. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zbierze się w Wiecznem Mieście około 50 purpuratów. Inni jużto z powodu choroby, albo podeszłego wieku, już dla bardzo znacznego oddalenia nie będą mogli przybyć do Rzymu. W uroczystości uczestniczyć będzie kilkuset arcybiskupów i biskupów.

Na główną ceremonię będzie rozdanych 60.000 biletów. Papiezka załoga przywdzieje uniformy galowe. Gwardya szwajcarska wystąpi w kirysach i hełmach stalowych, a więc w uniformach, które nosiła armia papiezka jeszcze przed zaborem Rzymu (r. 1870). Leon XIII. będzie miał na głowie tyarę, ofiarowaną mu 20 lutego. Po mszy pontyfikalnej z kilkudziesięciu tysięcy piersi obije się o stropy bazyliki św. Piotra potężny hymn ambrozyański *Te Deum laudamus*, poczem papież jubilat z wielkim ceremoniałem udzieli apostolskiego błogosławieństwa *urbi et orbi*. Równocześnie zabrzmią radośnie olbrzymie dzwony watykańskie wtórować im będą wszystkie dzwony czterystu kilkudziesięciu kościołów rzymskich, a wraz z nimi rozpłyną się radosne pienia z dzwonnic wszystkich kościołów katolickich na całej kuli ziemskiej.... Czyż jest na świecie mocarz, równy papieżowi, któremuby lud jego w tak wymowny, tak imponujący sposób hołd swój i przywiązanie synowskie objawiał?

Wszystkie bazyliki i zabudowania kościelne będą wieczorem 3 marca oświetlone lampionami, ogniami bengalskimi i pochodniami. Najwspanialej będzie się przedstawiał kościół św. Piotra: będzie wyglądał jak kolosalna płonąca pochodnia, widzialna na obszarze kilkumilowym. Sekretarz stanu, ks. kard. Rampolla wyda wielki bankiet dyplomatyczny. Uczty z toastami odbędą się we wszystkich kołach i stowarzyszeniach katolickich. W Belwederze wyda papież obiad dla 93 ubogich starców i 93 staruszek, a to dla upamiętnienia, iż Ojciec św. w tym dniu ukończy 93 lat.

W Wenecyi miało miejsce przed kilku dniami nawrócenie na wiarę katolicką wśród niezwykłych okoliczności. Syn profesora politechniki Cezara Tedeschi 22-letni Aldo przyjechał niedawno w odwiedziny do krewnych z Karyntyi, gdzie jest urzędnikiem. Ojciec jego jest żydem; syna swego wychował on bez religii, co motywował tem, że gdy Aldo dojdzie do lat, sam sobie obierze wyznanie, jakie będzie odpowiadało jego poglądom.

Otóż młody Tedeschi zapragnął zostać katolikiem. Onegdaj odbył się w kościele św. Marka chrzest nowonawróconego; ojcem chrzestnym był sindaco Wenecyi; ceremonii chrztu dokonał ks. infułat Dal Ferro. Po chrzcie przystąpił neofita do stołu Pańskiego. Nazajutrz udał się do Padwy, gdzie ks. biskup Callegari udzielił mu bierzmowania.

Dzienniki tutejsze donoszą z zadowoleniem, że król Edward VII w dniu otwarcia nowej sesyi parlamentu angielskiego (17 bm.) zaprosił do loży królewskiej wynalazcę telegrafu bez drutu Guglielma Marconiego. Fakt ten uważany jest słusznie za niebywałe odszczególnienie.

41

Ludwik Stasiak.

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 45.)

Habit mniszki ją stroi, głowa czarną chustą okryta, długa, czarna suknia, do stóp w szerokich fałdach spada. Oczy jej zatopione w księdze, usta słowa modlitwy szepcą.

Gdy dzieweczka oderwie wzrok od świętej księgi, z oczu i oblicza jej poznasz, że ta prześliczna twarz kobieca nie do habitu zakonnego, nie do pokutnego życia stworzona. Oczy takie rozumne, piękne i wymowne, nad niemi brwi zatoczone w delikatny i regularny łuk, nos kształtny, krasne barwą róży usta, twarz jak z marmuru biała, robią wrażenie, jakby królowa jaka a nie mniszka jaka pod krzyżem siedziała. Nie płachtę kiru, lecz królewską purpurę włożyć na tę bujną a przecież jak chabina lilii zgrabną postać, w białe ręce dać berło, a na bogaty ciemny włos włożyć koronę brylantami strojną, toczoną, falującą pierś łańcuchem złotym ustroić....

Majestat od tej dziewki bije, wdzięczna jak róża, a poważna jak Sybilla. Czar jej postaci przyciąga, a powaga, jaka z oczu bije, trzyma człowieka w odległości, należnej tronowi...

Na świat tej krasawicy, na wiosnę życia, być szczęśliwą i nieść szczęście, jaśnieć na królewskim dworze, a nie w czarnej sukni zakonnej wieść pokutne życie...

A przecież gruby habit postać jej królewską spowił, nie radości i weselu, lecz modlitwie i pokucie się oddała.

Zatopiła oczy w pergaminie, na którym pobożny zakonnik obrazek święty wymalował i modlitwę wypisał.

— W każdym dniu błogosławimy Cię, Panie!

Nie zawsze ta księżniczka Oda pokutne życie wiodła, nie zawsze żałobie się oddawała, nie zawsze w grubym zakonnym habicie chodziła.

. . . .

Walka wre w młodej jej duszy, tęsknica panuje w sercu, myśli przelatują przez głowę chmurne, raz jako jesienna burza, wesołe znów i radosne jak promień słonka wiosennego. Wspomnienia przesuwają się przez pamięć, jedne niosąc żal, smutek, łzy i rozpacz, a drugie nadzieję....

. . . .

Dawne to, dawne lata, jak młode dziewczątko oddane na dwór cesarski wśród równych jej wiekiem i rodem wesołe lata dzieciństwa pędziło.

Świat śmiał się do dzieci, gwar zabawy dziewcząt, budzący się o świcie, cichł dopiero w noc, śmiało się jutro do rozbawionej młodzieńczej gromady.

Dwór króla niemieckiego nie miał wtedy stałej siedziby, ni stolicy, przenosząc się z jednego grodu do drugiego, z Kolonii do Kwedlinburga, z Moguncyi do Trewiru, lub Konstancyi.

Ciągła podróż, ciągle nowy świat, nowi ludzie, szeregi królów i książąt, panów, rycerzy przesuwały się przez wspaniały monarszy dwór.

W czarownym świecie blasku i przepychu wychowywała się córka Dietrichowa Oda, pod okiem cesarzowej, z płochego dziecka rozwinęła się w uroczą krasawicę. Gdy dziecko rozkwitło, dziewicą się stało, wprowadzono ją wtedy w życie dworskie, w świat strojnych pań i stalową zbroją błyszczących rycerzy. Wprowadzono ją po to, aby spokój, ciszę, szczęście i... serce na zawsze straciła.

Raz w Kwedlinburgu zjawił się z dalekich krajów rycerz. Gdy go pierwszy raz dziewczątko ujrzało, dziwna rzecz w duszy i serduszku jej się stała, zdawało się, że z dzieciństwa przebudziła się na świat, że jasność jakaś w sercu zapłonęła, że wiosna w duszy zakwitła.

Zdawało jej się, że nowemi oczami patrzy na słonko Boże, że zaczyna się dla niej nowe jakieś życie.

Niezmiernej potęgi zjawisko ukazało się przed jej oczami, zjawiła się przed nią bratnia jakaś postać, jakby w snach dzieciństwa wymarzona, jakby widziana już w przeszłości i oddawna sercu droga. Zdawało się hrabiance, że nadludzka jakaś postać prorocza zstąpiła z nieba, wzięła ją za rękę i powiedziała, wskazując na rycerza:

— To ten... twój.

Był to rycerz młody. Z oczu jego widać było szczerość, serdeczność, prostotę, ze słów jego biła prawda, z czoła, szerokiej piersi i orlego wzroku biło męztwo. Jak w tęczę patrzała w niego Oda widząc, że młodzian ma prostotę dziecka, a siłę lwa, że on dobry jak matka, że on śmiały jak orzeł.

Krótki czas bawił na cesarskim dworze. Spadł jak z nieba, odleciał jak wicher.

Rozmawiał z rycerstwem, długo radził z cesarzem, rycersko ukłonił się cesarzowej. Na wszystkie strony rozdał dary i upominki i odjechał w świat daleki.

Oczy jego raz spoczęły na krasawicy i zostały w sercu jej na wieki. Nie odegnasz jego widoku, nie zapomnisz nigdy tych poczciwych oczów, tej wspaniałej postaci. Jakby przywarła się do duszy, jakby ślad w ślad za każdą myślą hrabianki chodziła.

Po naradzie z cesarzem rycerz wyjechał na wschód. Czy wróci? Kiedy wróci? Bóg jeden wie. Ludzi pytać się nie można, nie można zgadzić, co się w sercu dzieje...

A jednak coś mówi, że on wróci, że zjawi się raz jeszcze...

Ile razy dwór jedzie nad Ren lub nad Dunaj, ile razy z cesarzową przez Alpy trzeba do Włoch jechać, sępi się lice hrabianki Ody, tuman smutku spada na piękne jej oczy. A gdy znowu dwór wraca na północ, do ziemi Sasów się zbliża, lżej jakoś na duszy, jakby w serce wstępowała nadzieja.

Ile razy trębacz zamkowy hasłem od bram gości oznajmi, bije serduszko dziewczęcia: może to on jedzie. Nie przyjechał, zawiódł oczekiwanie, nie masz go, zawołała nadzieja. Więc nadzieją tymczasem dusza żyje, nadzieje dusza roi..

. . . .

I skłoniła się dziewczyna pokornie ojcu do nóg, prosząc go o ładne sukienki i złote kolce i klejnoty, jakie panny z orszaku cesarzowej mają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Finansowe położenie naszego miasta jest fatalne. Złożyły się na to różnorakie okoliczności. Wielką klęską dla Rzymu był „krach“ budowlany. Po wypadkach z r. 1870 chciano ze starej siedziby papieży uczynić „na poczekaniu“ stolicę mocarstwa światowego; wytknięto idealne plany nowych dzielnic ze wspaniałymi placami i ulicami; włożono miliony w budowle nowych gmachów państwowych, pałaców i domów mieszkalnych.

W niedługim jednak czasie urzeczywistnienie fantastycznych planów okazało się niemożliwem. Dzielnice powstawały, ale nie było ani nabywców domów, ani mieszkańców. Gdy wybuchnął „krach“, musiano zastanowić roboty, a nie podjęto ich po dziś dzień. Z okien pałaców watykańskich widać te nowe, niedoszłe dzielnice: ogromne place zarośnięte zielskiem i w przestronnych ulicach stoją olbrzymie gmachy — bez tynku, bez dachów, istne ruiny świecące pustkami

Setki milionów poszły na marne, wiele rodzin patrycyuszowskich skutkiem „krachu“ poszło z torbami, a miasto popadło w długi milionowe, które do dziśdnia ciężą żelazną dłonią nad miastem i uniemożliwiają prawidłowy rozwój gospodarki miejskiej Dochodów brak a wydatki rosną; niepodobna im się opędzić, skoro Rzym jest stolicą dwóch monarchów; koszta reprezentacyjne są olbrzymie

O złych finansach miasta mało się mówi, a nic się nie pisze w prasie liberalnej, gdyż przedstawienie prawdy w całej jej nagości uchodziłoby w oczach sfer rządzących za rzecz... niepatryotyczną, a to ze względu na Watykan Prawdziwą sytuacyę przedstawili wczoraj na radzie miejskiej w nocy (posiedzenia rady odbywają się nocną porą) katoliccy radni Pacelli, Venucci i hr. Santucci. Z ich przedstawień wynika, że finanse miasta są u progu bankructwa. Od szeregu lat municipium nie jest w stanie odpowiedzieć swym zobowiązaniom, fundusze rezerwowe od dawna wyczerpane, a budżet na rok bieżący wykazuje nowe długi. Rozpoczętą już budowę tunelu pod pałacem królewskim musiano powstrzymać dla braku pieniędzy; z tej samej przyczyny zawieszono budowę nowych wodociągów. Trzeba przygotować znaczne sumy na przyjęcie cara Mikołaja i Wilhelma II W końcu nadmienić należy, że za rządów papieskich położenie finansowe Rzymu było wprost świetne. *K. Roszczyc.*

Z Bukowiny.

Czerniowce 24 lutego.

(Zmiany w rządzie krajowym.)

W dniach ostatnich rozeszła się pogłoska, że prezydent rządu krajowego Fryderyk bar. Baumberg-Bourgnignon ustępuje a miejsce jego ma zająć radca dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych Konrad ks. Hohenlohe. O ile ta pogłoska jest uzasadnioną, stwierdzić trudno. Ale faktem jest, że zmiany prezydentów rządu bukowińskiego następywały dotychczas zbyt szybko po sobie. Tak np. bar. Bourgnignon dopiero od r. 1898 zawiaduje Bukowiną; poprzednikiem jego był hr. Goess, który upamiętnił się zaciekłą nieprzyjaźnią dla Polaków. Zaledwie więc Bourgnignon miał czas rozpatrzeć się w stosunkach krajowych, rozpoznać potrzeby różnoplemiennej i różnowyznaniowej ludności Bukowiny, już miałby ustąpić nowemu szefowi, który znów będzie musiał wprzód zaznajamiać się ze stosunkami, zanim potrafi kierować krajem.

Te częste zmiany w prezydyum krajowem wychodzą naturalnie tylko na niekorzyść kraju, zwłaszcza kraju takiego, jakim jest nasza Bukowina.

Cierpi zwłaszcza na tem administracya kraju, boć każdoczesny szef rządu krajowego inaczej ją pojmuje,

Obecny prezydent bar. Bourgnignon ściśle przestrzegał zasadniczych ustaw państwa i gorliwie starał się, by żadnemu narodowemu żywiołowi nie działa się krzywda. Wprawdzie niejedno jeszcze pozostaje do życzenia, wprawdzie zwłaszcza my Polacy, na niejedno moglibyśmy się poskarżyć, ale tez z drugiej strony wiemy, że nie od razu Kraków zbudowany, że nie od razu wszystkie nasze krzywdy mogą być naprawione.

Baron Bourgnignon niejednokrotnie zaznaczał swą życzliwość dla nas i oświadczał w sejmie dobitnie, że usiłowaniem rządu krajowego będzie, dać Polakom np. w szkolnictwie to, co im prawnie się należy. Możemy też wskazać na czynne dowody tej bezstronności bar. Bourgnignona w stosunku do nas. Za jego czasów otrzymaliśmy np. inspektora dla nadzoru języka polskiego w czerniowieckich szkołach ludowych i w czerniowieckiem seminaryum nauczycielskiem, jak również w szkołach ludowych czerniowieckiego powiatu. Bar Bourgnignonowi zawdzięczamy dalej polskiego inspektora szkolnego dla szkół polskich w powiecie Gurahumora; systematyczniejszą naukę języka polskiego w seminaryum nauczycielskiem w Czerniowcach, dalej szanowanie języka polskiego na publicznych zgromadzeniach.

Żadna też inna narodowość nie może się skarżyć na obecnego szefa Bukowiny.

Tak więc zaczynały się pod prezydentem bar. Bourgnignonem ukształtowywać stosunki, jakie jedynie odpowiadają istotnym interesom naszego kraju tj. stosunki, w których każda narodowość była szanowaną i z których mógł wyniknąć tak pożądany nam pokój narodowościowy.

Aż tu znowu zaczynają mówić, że twórca takich stosunków pełen taktu i bezstronności bar. Bourgnignon ma ustąpić, jego zaś miejsce zająć biurokrata niemiecki.

Obawiamy się takiej zmiany i z pewnością musiałaby ona niekorzystnie się odbić na stosunkach kraju. *Znajomy.*

Listy z kraju.

Tarnobrzeg 24 lutego.

(Kilka słów o *Przyjacielu ludu*)

Czem jest *Przyjaciel ludu* i co tworzy jego istotę? *Przyjaciel ludu* jest stekiem przeróżnych brudów, karykaturą, która i do śmiechu pobudza i napełnia oburzeniem. Przezwiska, obelgi, docinki, wypełniają kartki *Przyjaciela ludu.* Wystarczy jeden numer przeczytać, by wiedzieć, co to za pismo. Jeden numer do drugiego podobny, ta sama treść wypełnia go od początku do końca. Z *Przyjacielem ludu* w dyskusyę wchodzić, powiedzieć mu, że w tem lub owem źle myśli i pisze — niepodobna, bo gdy jemu potrzeba, to na białe powie czarne. Rzecz skończona, a ktoby jeszcze się odezwał „szubrawcem“ zostanie.

Zapalczywy jest *Przyjaciel ludu* na duchowieństwo strasznie. Nie chce słyszeć i pisać o owym liczny zastępie dzielnych kapłanów, którzy wyrzekłszy się wszystkiego, Pana za cząstkę sobie obrali i ludu sługami się stali, za to o nieprawdziwych błędach duchowieństwa rozprawiać jest jego rozkoszą. Przykładami to udowodnię. Z ironią pisze *Przyjaciel ludu* o ks. Pastorze i pośle Jabłońskim, że przy wyborach obiecywali objeżdżać wioski i dowiadywać się o niedoli ludu a teraz ani cienia ich nie widać. Nie potrzeba bronić tych dzielnych mężów, gdyż ich energiczna a skuteczna działalność najwymowniejsze daje im świadectwo. Pierwszy niezwykle czynny właśnie dla tych, wobec których *Przyjaciel ludu* bezczynność mu zarzuca, a drugi jako urzędnik wyrozumiały, taktowny w postępowaniu, bez zmazy i winy.

Lecz największe zarzuty dostały się niewinnemu ks. Świdnickiemu wikaremu we Wrzawach. Jestto kapłan uczony, cichy, który po apostolsku pracuje w tamtejszej parafii. W czasie niedługiego tutaj pobytu założył już kasę Reiffeisena i rad we wszystkiem dobrze czynić swoim parafianom. Był tu chrzest dziecka ekszandarma jakiegoś, który chcąc za coś wyższego od innych uchodzić, żądał, by ks. wikary chrzcił w kapie. Tego zwyczaju nie było w tamtejszej parafii. Ks. wikary zażądał małej za to ofiary na kościół, ojciec dziecka nie chciał jej uiścić i dlatego ks. wikary nie chciał chrzcić w kapie. Wszystko odbyło się spokojnie. Rodzice chrzestni sami zapisali się do księgi metrykalnej. *Przyjaciel ludu* tymczasem na swój sposób uszczypliwie zarzuca ks. Świdnickiemu, że nie chciał chrzcić w kapie, że rodziców chrzestnych złajał, chociaż to fałsz zupełny — że drugiej pary nie chciał dopuścić, chociaż powinien był i drugą parę przyjąć, „bo zwyczaj starszy jest od ks. wikarogo“.

Tymczasem ks. wikary nie wiedział nawet, czy jest wogóle druga para rodziców chrzestnych. *Przyjaciel ludu* nie zna prawa Soboru Trydenckiego, że przy chrzcie najwięcej dwoje dziecko trzymać może, a gdy jest więcej par, to się je zapisuje tylko jako świadków. Wierutnem jest dziś kłamstwem, jakoby ks Świdnicki z ambony dwuznacznie o tem wspomniał. O chrzcie św. wprawdzie mówił w niedzielę po tem zajściu, bo poprzedniej niedzieli nauczał pierwszą część o chrzcie, a zatem w następną wypadało mu dokończyć — zajścia zaś tego zupełnie nie dotykał, bo nie widział w niem nic takiego, coby mogło obrazić dotychczasowych.

Czego chcą właściwie ludowcy? *Przyjaciel ludu* sam rozwiązuje tę zagadkę. „Chcą oni, aby lud nie dał się otumanić, ani panu, ani księdzu, ani żydowi, ani sąsiadowi... aby chłop miał charakter, a nie był łakomy na honory, ale żeby się silnie trzymał swego stanu“. Czy może tak jak ludowcy, którzy się swego stanu silnie trzymając, porzucają piękne polskie sukmany, płótnianki , a przebrawszy się po „niemiecku“, stają po rogach ulic, aby się im włościanie kłaniali, a innych „chłopami nazywają“.

Przyjaciel ludu żąda nadto, aby kapłani i na panów rzucali „piorunne słowa“. Nareszcie *Przyjaciel* wzywa Boga za świadka swojej szczerości. „Bóg widzi nasze serca“. Tak jest, widzi, ale i osądzi!

Przyjaciela ludu trzeba zapytać: Przyjacielu, pocoś przyszedł, czy na to, aby zdradzić lud święty i niewinny? Oświaty, oświaty krzyczymy. Przeróżne o duchu liberalnym broszurki wciskamy przemocą do rąk biednego chłopka, który na kilku lichych zagonach musi żywić liczną rodzinę, oświatę gwałtem tłoczymy w tego, który zadłużony, o tem musi myśleć jedynie, by wyrównać długi i nie zginąć jak nędzarz ostatni.

Jeśli *Przyjaciel ludu*, *Naprzód*, *Prawo Ludu*, *Robotnik*, *Światło*, *Krytyka*, *Promień*, *Cięgi*, *Latarnia* pójdą coraz więcej w lud i będą go oświecać, toć bezwątpienia lud pojony ich napojem, musi się odurzyć, zatracić rozum, miłość Boga i ojczyzny. *K.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 25. Lutego 1903.

Kalendarzyk.

W czwartek 26 lutego Wiktora z Ar. — Gr. kat. Martyniana. — Kal. słow. Mirosława.
Wschód słońca 6·55, zachód 5·33.

W piątek 27 lutego Aleksandra. — Gr. kat. Auxentia Pr. — Kal. słow. Wiarosława.
Wschód słońca 6·54, zachód 5·34.

W sobotę 28 lutego Romana Op. — Gr. kat. Onysyma. — Kal. słow. Chwaliboga.
Wschód słońca 6·53, zachód 5·35.

— **Mianowanie.** Wyższy sąd kr. w Krakowie zamianował oficyała A. Wysoczańskiego starszym oficyałem kancelaryjnym przy sądzie krajow. w Krakowie.

— **Prawo publiczności.** Minister oświaty nadał prawo publiczności począwszy od roku szkolnego 1902/1903 następującym szkołom prywatnym: Jednoklasowej ewangelickiej szkole prywatnej z polskim językiem wykładowym w Salmopolu; utrzymywanej przez konwent kanoniczek od św. Ducha w Krakowie 3-kl. prywatnej szkole wydziałowej w Krakowie; 4-kl. prywatnej szkole ludowej w Chrzanowie, utrzymywanej przez fundacyę bar. Hirscha; 3-kl. prywatnej szkole żydowskiej w Bolechowie; 4-kl. prywatnej szkole żeńskiej p. Wiktoryi Niedziałkowskiej we Lwowie; polskiej szkole w Białej, utrzymywanej przez Tow. Szkoły ludowej w Krakowie; 4 kl. ewangelickiej szkole w Stanisławowie (kolonii Knihinin).

Kronika lwowska.

= **Ks. arcybiskup Bilczewski** przyjmować będzie w sobotę w południe gratulacye dla Ojca świętego.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W czwartek, dnia 26 bm. p. T. Obmiński: Architektura starożytnej Grecyi (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Pocz. o godzinie 6. — Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część III. Wołyń, Podole, Ukraina (z obrazami świetln.) Zakład fizyczny uniw. Długosza 8. Początek o g. 7½.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 26 bm. o 6 wieczór.

= **Listki jubileuszowe Leona XIII.** Dyżury w pasażu Mikolascha dla sprzedaży kart na okna na 1 marca przyjęły panie: We czwartek od godz. 10—11 p. J. Paparowa, od 11—12 hr. Marya Badeniowa, od 12—1 M. Ochenkowska, od 1—2 H. Czapelska, od 2—3 M. Titz, od 3—4 hr. E. Dembińska, od 4—5 Ostrożyńska, od 5—6 M. Skalkowska, od 6—7 A. Szawłowska, od 7—8 I. Rolle. W piątek od 10—11 I. Rolle, od 11—12 M. Łomnicka, od 12—1 B. Domaszewska, od 1—2 Z. Nikorowicz, od 2—3 M. Titz, od 3—4 hr. St. Badeniowa, od 4—5 Małachowska, od 5—6 Wiszniewska, od 6—7 J. Paparowa, od 7—8 hr. E. Dembińska.

= **Komitet balu prasy** prosi uprzejmie wszystkie te osoby, które raczyły zająć się sprzedażą biletów, o odesłanie pieniędzy lub niesprzedanych biletów pod adresem p. Aleksandra Milskiego ul. akademicka l. 10, do dnia 1 marca b. r., ponieważ w tym dniu nastąpi ostateczne zamknięcie rachunków.

= **Samobójstwo żołnierza.** Dnia 19 b. m. w koszarach 15 pp. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec Pawło Maksymków.

Kronika krajowa.

Z Brodów piszą nam: W salach tutejszego dworca kolejowego bawiono się onegdaj tak, jak na żadnej publicznej zabawie w bieżącym karnawale. Bawiono się wybornie z dwu powodów: raz że dzięki usilnej pracy komitetu z państwem Jachimowskimi i Bauchami na czele wszystko znakomicie było przygotowane, a powtóre, że cel szlachetny zachęcił, a takim są bezsprzec nie kolonie wakacyjne w Tuchli. To też dochód jak na nasze stosunki bardzo znaczny, bo 300 koron z okładem wzbogaci kasę kolonij, a to chyba najlepsza nagroda za pracę komitetu.

Zmarł onegdaj były komendant tutejszego batalionu strzelców podpułkownik Uherek, który cieszył się nadzwyczajną sympatyą we wszystkich kołach naszego miasta.

Kronika powszechna.

§ **Gen. zbrojmistrz Galgotzy.** Jak wiadomo minister wojny, przemawiając podczas dyskusyi nad przedłożeniem wojskowem w izbie posłów, nie odpowiedział wcale na zarzuty pp. Elderscha, Rottera, Daszyńskiego i i. przeciw zarządowi w przemyskim korpusie wojskowym i przeciw osobie gen. Galgotzego.

Obecnie ministerstwo wojny ogłasza w *Wiener Ztg.* następujący telegram do ministerstwa wojny:

Telegram gen broni Galgotzy'ego do ministerstwa wojny. „Nie czuję się obrażonym przez sposób, w jaki na podstawie przekręconych faktów nazwisko moje zostało w Izbie poselskiej zelżone i w myśl oświadczenia złożonego przez p. ministra obrony kraj. 6 listopada 1902 w Izbie posłów, że w danych warunkach obelgi przeciw armii nie mogą jej dotknąć, nie wniosę przeciw p. Pernerstorferowi skargi o obrazę honoru. Osądzenie mej działalności, jako komendanta korpusu, zostawiam powołanym do tego, jak niemniej moim towarzyszom broni i podwładnym. *Galgotzy*“.

„Podając treść tego telegramu do publicznej wiadomości, oświadczam, że gen. broni Galgotzy w całej armii cieszy się jak największem poważaniem z powodu swej sprawiedliwości i gorącego serca dla podwładnych, a wśród wojsk, pozostających pod jego rozkazem nietylko w wysokim stopniu jest szanowany, ale wręcz kochany. Oświadczam dalej, że w X. korpusie armii agitatorzy i denuncyanci nachodzą żołnierzy, aby ich skłonić do czynów, które w interesie dyscypliny wojskowej wymagają największej czujności, a w danym razie i najostrzejszych środków zaradczych. Gen. broni Galgotzy nigdy nie przekroczy swej kompetencyi, ani też nie zniesie, aby jego podwładni przekroczyli swoją kompetencyę. Podpisano: Minister wojny *Pitreich*“.

Równocześnie półurzędowy *Fremdenblatt* zamieścił artykuł uprawiedliwiający gen. Galgotzego, natomiast *Zeit* wystąpił z krytyką powyższych telegramów i wyraził zdziwienie, że na zarzuty tak poważne i ostre, jakie podniesiono w izbie posłów, nie odpowiedziano rzeczowo.

P. Pernerstorfer zaś ogłasza w pismach wiedeńskich, iż, chcąc ułatwić generałowi Galgotzemu wniesienie skargi, zarzuty swe, wypowiedziane przeciw p. Galgotzemu w parlamencie, powtórzy na którémkolwiek zgromadzeniu po za parlamentem, a w razie wniesienia przeciw niemu skargi, postara się o to, aby izba go jak najprędzej wydała, by przed sądem mógł przeprowadzić dowód prawdy na swe zarzuty.

§ **Sprawa por Mattasicha.** P. Daszyński wygłaszając w parlamencie mowę swą przeciw ks. Filipowi Koburskiemu, któremu zarzucił brak charakteru a nawet podłość, po ołał się na protokół por. Mattasischa, mający się znajdować w ręku adwokata wiedeńskiego dra Neudy, oraz na to, że dr. Neuda sam miał się bardzo ujemnie wyrazić o księciu. Wczoraj rano zastępca prawny ks. Koburskiego dr. Bachrach, sprostował zarzuty p. Daszyńskiego w dziennikach wiedeńskich. Dziś zaś dr. Neuda przesłał do dzienników następujące oświadczenie: „Dopóki ks. Filip Sachsen-Koburg-Gotha zdawał się milczeć wobec ostatniej mowy p. Daszyńskiego, sądziłem, że i ja mogę ją ignorować. Atoli z powodu umieszczenia przez zastępcę prawnego księcia sprostowania w dziennikach, czuję się spowodowanym z mojej strony oświadczyć, że wszystkie twierdzenia p. Daszyńskiego, stojące w związku z moją osobą, są nieprawdziwe i zmyślone. Por. Mattasicha nigdy nie widziałem, z nim nie mówiłem, nigdy nie miałem żadnego jego protokołu w ręku i nie złożyłem nigdy tego oświadczenia, które mi p. Daczyński włożył w usta, a które sprzeciwia się memu sposobowi mówienia i myślenia“.

§ **Brat Gery Zezuliczówny,** która w r. 1878 popełniła zamach na grado-naczelnika petersburskiego, został — jak donoszą z Petersburga — został zamianowany dowód drugiego korpusu armii, załogującego w Chaborowie.

§ **Skandal na dworze egipskim.** O skandalu na dworze egipskiego Kedywa donoszą, że 23-letnia jego siostra, podobno niezwykłej urody dama, księżna Nemet Allah Hanem żyła szczęśliwie 7 lat z mężem, ks. Djamilem Tussun paszą, który pełnił obowiązki radcy ambasady tureckiej w Wiedniu. Mieszkali oni do jesieni r. u. w Wiedniu na Fransensringu i prowadzili dom otwarty. Nagle nastąpiło nieporozumienie wśród małżeństwa. Księżna wyjechała do Paryża, poczem wróciła znowu do Wiednia i mieszkała przez czas pewien w hotelu Imperial, wreszcie wyjechała do Kairo. Małżonek podążył za nią do Egiptu, a co nastąpiło tam między nimi — nie wiadomo, dość, że coś być musiało, gdyż kochliwa córa Egiptu zaślubia teraz jakiegoś arystokratę wiedeńskiego.

Z innej strony donoszą: Księżna egipska Allah Hanem poznała młodego arystokratę austryackiego hr. L. na jednym z wieczorków u hr. K. w Wiedniu. Od tej pory zawiązał się między nimi stosunek miłosny. Wskutek wymówek, czynionych księżnej przez jej brata, kedywa Egiptu, niewierna małżonka chciała się struć, ale ją odratowano. Przed kilku dniami przybyła księżna Nemet do Wiednia i tu oświadczyła swemu kochankowi, że przyjmie wiarę katolicką, a związkowi ich nie staje już nic na przeszkodzie. Ślub odbędzie się w Szwajcaryi. Księżna jest podobno bardzo bogatą.

Ogólnie wydają Mauthnera impregnowane nasiona buraków pastewnych najwyższe plony i również znakomite jak i niezrównane są Mauthnera nasiona warzywne i kwiatowe.

*

Kobieta na dwie rzeczy myśl bystro wytęża,
Zatem o innych rzeczach myśli mniej i rzadko;
Jako p a n n a obmyśla jakby dostać męża,
A jakby się go pozbyć, gdy już jest m ę ż a t k ą.
Dz.

Z zacisza domowego.

Wybił raz ojciec syna za małą przewinę,
A kiedy go kolega pytał o przyczynę,
Odrzekł biedak szlochając: zwykle to wypadki
Oddał mi stary wszystko, co dostał od matki.
Dz.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Praga d. 25 lutego. Z Kraslic donoszą, że w Kraslicach i okolicy oraz na wyżynie saskiej dały się w ostatnich dniach odczuć kilkakrotne trzęsienia ziemi, które z dnia na dzień były mocniejsze i którym towarzyszyły detonacye podziemne. Szkody nie stwierdzono. Wśród ludności paniki nie było. Szczególnie silne wstrząśnienia zauważono 23 i 24 bm. o godz. 10 przedpołudniem. Od tego czasu dalszych wstrząśnień nie zauważono.

Ze stowarzyszeń.

Komitet Tow. gospodarskiego we Lwowie urządza pięciodniowe bezpłatne wykłady dla urzędników gospodarczych od 3 do 6 marca. Wykłady odbywać się będą w gmachu sejmowym. Bilety wstępu wydaje Tow. gosp. Lwów, ul. Słowackiego 8. Nieposiadający odpowiednich mogą uzyskać mały zasiłek na koszta podróży.

W tow. prawniczem w piątek 27 bm. o pół do 7 wieczorem wykład p. Witolda Lassoty: Kilka uwag o pracy p. J. Olszewskiego „Biurokracya“.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 24. lutego 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów +6·9, Skole +8·6, Przemyśl —·—, Tarnów —·—, Nowy Zagórz +9·8, Kraków +6·0, Praga +5·2, Wiedeń +7·0. Semmering —·—, Budapeszt +11·0, Ischl +1·4, Riva +7 2, Tryest +7·5, Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

Pierwotni mieszkańcy Europy.

Amerykański etnolog, Otis T. Mason, ogłasza bardzo śmiałą i oryginalną teoryę o istniejącej na wyspie Jezo, na północ od Japonii, ludności owłoszonej — ludku ainów. Według niego ainowie ci mają być potomkami tej rasy, która przed tysiącami lat zamieszkiwała jaskinie Południowej Europy i nie pozostawiła po sobie żadnych innych śladów, prócz stosów ponadpalanych i porozłupywanych kości. Jeżeli ainowie są nowoczesnymi repzezentantami, to pierwszem pytaniem jest, w jaki sposób zdołali tak daleko zawędrować. Otóż silniejsze plemiona wypychały ich ciągle na wschód przez całą Azyę, aż ostatecznie wpędziły ich na krańce Japonii. Tu byli zapewne rozpowszechnieni na całym archipelagu aż wreszcie i ztąd musieli ustąpić, wyparci przez silniejszą rasę japońską.

Historya legendarna z czasów wędrówek japończyków opowiada, że natrafili oni na włochatych ludzi, którzy mieszkali w jaskiniach i których oni dlatego nazywali „wojakami ziemnymi“. Przed najściem nieznanych wrogów bronili się, jak mogli, kamiennymi toporami i strzałami. Forma czaszki, jakość włosów i inne cielesne oznaki świadczą — zdaniem wspomnianego etnologa — że ainowie są pod względem pochodzenia narodem europejskim a nie azyatyckim. Owale ich twarzy są regularne, włosy miękkie i wełniste, barwa skóry raczej brunatna, niż żółta, czoło szerokie i proporcyonalne, ciało silne i dobrze zbudowane, zarost na brodzie i wargach bardzo bujny. Nie ulega wątpliwości, że pierwotny człowiek był bardziej owłoszony, niż dzisiejszy. Pod tym względem przypominają ainowie pierwszych mieszkańców jaskiń. Niektórzy ainowie na Jezo, są owłoszeni, jak niedźwiedzie, tak, że włosy zastępują im w zupełności ubranie. Silne uwłoszenie uchodzi wśród nich za ozdobę i cieszy się szczególnem uznaniem. Włosy na głowie i brodzie rosną im bardzo. Nie strzygą ich, ani też nie czeszą nigdy.

Obecnie mieszkają już w prostych szałasach słomianych, do niedawna jednak najchętniej mieszkali w jaskiniach i pieczarach. Ainowie znajdują się tylko na wyspie Jezo. Ponieważ liczba ich ciągle maleje, dlatego w niedalekiej przyszłości wyginą zupełnie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie są oni zdolni do żadnego postępu, ponieważ przez tyle wieków sąsiadowania z Japończykami niczego od nich się nie nauczyli. Ainowie są bardzo zabobonni i nie wychodzą nigdy bez pewnej liczby „bożych kijów“ — zwyczajnych drzazg sosnowych, które przedstawiają dla nich bóstwa i mają zażegnywać niebezpieczeństwa. Aby się bogom przypodobać, należy pić wiele wódki ryżowej. Dzięki tej zasadzie wszyscy prawie mężczyźni są opojami. Kobiety są stosunkowo skromne i pokorne, ponieważ wódka jest napojem za drogim i za szlachetnym, aby do jej picia dopuszczano także kobiety. Kobiety używają garnków i drewnianych łyżek a w śniegu noszą trzewiki z rybiej skóry. Gotują jednak najczęściej w japońskich kociołkach, zawieszonych na żerdzi; do środka wrzucają odrazu wszystko jadalne: ryby, jarzyny, drób itp., poczem jedzą drewnianemi łyżkami. Stare kobiety znajdują się w wielkiej pogardzie i sypiają razem z psami w osobnych szałasach. Wielożeństwo nie jest wprawdzie zabronione, ale też nie rozpowszechniło się bardzo.

Wsie Ainów leżą wzdłuż wybrzeży, gdzie połów ryb jest bardzo ułatwiony. Kilka kolonij znajduje się także nad brzegami rzek w głębi lądu. Wnętrze kraju jest pustkowiem pokrytem gęstym lasem, w którym żyje mnóstwo zwierzyny, wśród niej ogromne niedźwiedzie. Ainowie uważają je za bogów, ale nie mniej polują na nie z zapałem. Ziemia jest mało urodzajna, a klimat tak ostry, że zaledwie trochę ryżu rodzi się tu i owdzie, a i ten zabierają Japończycy.

Na niedźwiedzie polują ainowie z nieustraszoną odwagą, uzbrojeni w łuki i topory. Ostrza strzał zatruwają mieszaniną z jakichś ziół, wroniego mózgu, popiołu tytuniowego itp. Mieszanina ta gotuje się długo, a własności trujące ma tak silne, że niedźwiedź trafiony umaczaną w niej strzałą, pada w ciągu kilku minut.

Typowa chata aina jest czworokątna, pokryta trzciną z jednem wejściem i gankiem. Dla gości rozciągają zawsze czyste maty na ziemi. Na ścianach wiszą suszone ryby przygotowane na zimę, na środku płonie ogień, na którym gotują. Do oświetlenia służy prymitywna lampa z muszli napełnionej tranem.

Za piękność uchodzą szerokie usta. W celu uwydatnienia ich kobiety tatuują sobie twarze i malują. Tatuowanie to odbywa się w sposób niesłychanie bolesny; systemem nakłuwania i przypiekania węglami, tak dalece, że rząd japoński musiał wdać się w tą sprawę i zabronić tatuowania.

Ainowie nie posiadają żadnego pisma, a więc także żadnej literatury. Nawet ich ustne podania są niesłychanie ubogie. Jedynym ich instrumentem muzycznym jest piszczałka bambusowa. Jeżeli mężczyzna spotka spowinowaconą kobietę, chwyta ją za uszy i wydaje oryginalny okrzyk — jest to sposób powitania. Potem oboje głaskają się wzajemnie po twarzy i plecach.

Obrządki są również bardzo proste. W jesieni obchodzą wielką uroczystość przebłagania rodziny niedźwiedziej za pozabijanych w ciągu roku członków, poczem zabijają jeszcze jednego młodego niedźwiedzia, hodowanego w tym celu w osobnej klatce, zjadają jego mięso, wypijają krew, a czaszkę wywieszają na wysokim drągu, jako talizman.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Mieliśmy wczoraj w teatrze miejskim premierę. Nazwisko utalentowanego autora polskiego, osoby grające i teren działania zwabiły do teatru bardzo liczną publiczność, która, mimo, iż to był już sam ostatek karnawału — tłusty wtorek, wolała posłuchać satyry, osnutej na tle współczesnego życia wielkomiejskiego. Ostatnimi czasy tyle mówiono i pisano o różnych sensacyjnych aferach bankowych, kasowych. Nie dziw więc, że skoro na premierze mieliśmy ujrzeć prezesa (zapewne jakiejś instytucyi finansowej) i jego całą rodzinę, dalej dyrektora, sekretarza, rachmistrza, jakąś zagadkową Mimi i pannę Stefanię, znalazły się spore zastępy bywalców teatralnych, żądnych przypatrzenia się, jak dramaturg polski chłoszcze w satyrze błędy i słabostki sterników instytucyj finansowych.

Afisz zapowiadał „Luminarza“, satyrę w 4 aktach przez Stanisława Kozłowskiego. Temat to bardzo wdzięczny, z drugiej jednak strony nie łatwy do opracowania. Po wysłuchaniu sztuki doznaliśmy pewnego rozczarowania. Całość, aczkolwiek interesująca, nie pozbawiona jasnych błysków wybitnego talentu i szczerego humoru, nie zasługuje żadną miarą na miano satyry, a tem mniej satyry polskiej. Rzecz jest traktowana powierzchownie, w wielu miejscach brak jej jest związku logicznego, prawdy życiowej. Bohaterem sztuki jest luminarz o starem nazwisku polskiem i inni działacze to także — jak aktor sobie życzy — Polacy. Tymczasem ani w Warszawie, ani we Lwowie niema takich „prezesów“, „dyrektorów“ itp., jakimi ich p. Kozłowski w swej „satyrze“ przedstawia. Prawda, że przed kratkami sądowemi rozgrywało się u nas kilka smutnych spraw bankowych; nie można ich jednak — na nasze szczęście — uogólniać i posuwać się aż do pisania satyry na tem tle. Nie jesteśmy jeszcze tak zdemoralizowani, jak Niemcy, Anglicy, Francuzi i Włosi. Tam skandale finansowe na szeroką skalę są na porządku dziennym. Płatna prasa milczy o nich, lub tylko pokrótce wzmiankuje.

Powiedział Sienkiewicz: „bądźmy optymistami“, naturalnie optymistami zdrowo myślącymi i czującymi. Autora wczorajszej premiery nie można żadną miarą posądzać o optymizm. Przez usta jego przemawia gorycz, niemal zwątpienie. Jakaż bowiem przyszłość czekałaby społeczeństwo, obsypujące najwyższymi honorami „luminarza“, który jest uosobieniem sybaryty, człowieka bez serca, bez sumienia, faryzeusza i rozwiązłego rozpustnika zarazem? A takim jest bohater „satyry“ — prezes. Prezes piastuje różne godności, które mu przynoszą 80.000 koron rocznego dochodu. Rodzina niemal przymiera z głodu, żona ubiera się jak kucharka, zięć jest „białym niewolnikiem“ własnego teścia. Tymczasem w dniu jubileuszu ta sama rodzina okazuje prezesowi najczulsze objawy miłości i przywiązania. Jakżeż to pogodzić z kamiennem sercem i sobkostwem prezesa wobec swoich najbliższych. Prezesowa, jej córka — to istoty płytkie, bezmyślne; Zenon, ich zięć safanduła w całem tego słowa znaczeniu, a ma on kiedyś zostać następcą prezesa. A jakież nędzne to otoczenie prezesa w banku: Zunge dyrektor, człowiek niesumienny, rozwiązły, który się „dorobił“ kilku kamienic; radca Węgorz, drugie wydanie prezesa w miniaturze, radca Sękalski, opozycyonista, ale cichy i uległy, wreszcie potulny jak baranek rachmistrz i sekretarz.

Przez całych 25 lat społeczeństwo puszcza płazem luminarzowi i jego otoczeniu niecną ich robotę. Ba nawet w czasie trzydniówki jubileuszowej wręcza prezesowi dyplomy honorowe, adresy, medale, wieńce. I oto pierwszego z tych dni uroczystych wpada ni ztąd ni z owąd, jak *deus ex machina* młodziutki Stefan Zmorski, przedstawiciel pewnej grupy akcyonaryuszów banku i za jednym zamachem przemienia „srebrne gody“ prezesa w istny „dzień sądny“. Wyjawia, że kasyer popełnił znaczną defraudacyę i umknął. Prezes wezwany do zwołania rady nadzorczej ad hoc, waha się, wreszcie pod presyą Stefana godzi się. Przed posiedzeniem dyrektor usiłuje nakłonić do czynów niemoralnych nowo przyjętą praktykantkę bankową pannę Stefanię, ta odpiera z oburzeniem umizgi starego dygnitarza. Na radzie wychodzi na jaw czarny charakter prezesa, który proponuje, aby stratę banku pokryć z funduszów publicznych. I znów zapobiega temu gromowładny Zmorski (zwany zmorą).

Zenon safanduła nie chce wierzyć Zmorskiemu, że prezes oszukuje nawet własną rodzinę i utrzymuje stosunek z nadobną Mimi, na którą łoży tysiące. Wprowadza więc nas autor do mieszkania owej damy z półświatka. Mimi przedstawia się jako panna lubiąca literaturę, mająca pociąg do teatru, poczciwa, miłosierna, a tem samem „głupia“, bo gdyby nie rozdawała grosza ubogim, miałaby już kilka kamienic. W saloniku Mimi spotykamy całe otoczenie prezesa, ba nawet i purytanin Zmorskiego, który się przedstawia — jak chce autor — jako stary, dobry znajomy kokotki. Mimi traktuje go po imieniu. Zwykłym porządkiem rzeczy o miłostkach prezesa dowiaduje się jego żona i córka. Sytuacya się zmienia. Ociężały, potulny, krótkowidzący zięć-safanduła staje się w jednej chwili energicznym, bystro myślącym i stanowczym. Poprzednią jego rolę przyjmuje prezes. Zenona mianują dyrektorem kasy oszczędności. Zdawałoby się, że prezes skompromitowany i odarty z aureoli rozpocznie nowe życie przykładnego ojca, wzorowego administratora. Widocznie takim on nie zostanie. Gdyż w ostatniej odsłonie zjawia się... deputacya z medalem honorowym. A więc *e pur' si muove.* Wszystko pójdzie starym porządkiem.

Taki byłby przebieg myśli najnowszego utworu p. Kozłowskiego. W szczegółowe ich rostrząsanie po tem, co już powiedzieliśmy, nie myślimy się wdawać. Rzecz jako karykatura może się podobać; nie może jednak mieć pretensyi do sztuki odźwierciadlającej życie wśród sfer w naszym kraju, które autor przedstawia. Nie wiem, czy po myśli autora, sztukę tę zlokalizowano; słyszymy bowiem o koronach, halerzach, o Szczawnicy, Brzuchowicach; prezes nawet powtarza co parę słów „paniel'skawy“, jak to zwykł był mawiać jeden z nieżyjących już naszych finansistów. „Luminarza“ przyjęto w pierwszych dwóch aktach chłodno, później temperatura się podniosła; było dużo śmiechu i oklasków. Zawdzięczać je należy kilku nie nowym wprawdzie, ale bardzo udatnym i z żywym humorem nakreślonym scenom, oraz wybornej grze artystów. W roli Stefanii debiutowała p. Weitzówna. Z maleńkiej rólki nie możemy sądzić o talencie debiutantki, zwłaszcza, że trema więziła jej głos niemal zupełnie. Młodziutka adeptka sztuki jest postacią o bardzo ujmującej powierzchowności.

* **Popis muzyczny** prywatnych uczennic p. Anny Niementowskiej, znanej zaszczytnie profesorki gry na fortepianie i współwłaścicielki Instytutu muzycznego odbył się wobec tłumnie zebranej publiczności w sali Towarzystwa strzeleckiego d. 23 bm. Popis cały świadczył wymownie o umiejętnej niezmordowanej pracy doskonałej nauczycielki, tudzież o dziwnem do niej przywiązaniu uczennic, które pod jej kierownictwem z całym zapałem oddają się pracy. Licznie zebrani goście podziwiali dokładną, czystą grę tak kilkoletnich dzieciaków, jak w sferę artyzmu już wchodzące wykonanie trudnych utworów przez starsze uczennice. Szczególnie odznaczyły się: pp. Allerhandówna, O. Sonnewendówna, L. Braunówna, J. Penotówna, S. Smolkówna, M. Kępińska, O. Degenówna, M. Wiesenberg i H. Blaustein. Bardzo ładnie i z precyzyą grały pp. O. Wiesenberg, M. i L. Rosenberg, R. Zionówna, M. Krogulska. E. Dziubińska, S. Blausteinówna, M. Kudewiczówna, A. Sonnewendówna, L. Horowitzówna. Popis powiódł się świetnie a zadowoleni rodzi

ce wyrażali pani Niementowskiej rzetelne uznanie i podziękowanie za jej sumienną, znakomitą, takimi rezultatami szczycącą się pracy.

Po popisie odegrali amatorowie nader udatnie dwie sztuczki: „Filiżankę herbaty" i „Okrężne" reżyserowane przez p. Czystogórskiego artystę teatru.

* **Z Filharmonii.** Józef Hofman przybywa dzisiaj do Lwowa, a w jutrzejszym koncercie filharmonicznym przedstawi się po raz pierwszy, publiczności lwowskiej.

* **Wynik konkursu operowego.** Sonzogno, znany wydawca medyolański, rozpisał międzynarodowy konkurs na operę, wyznaczając 50.000 lirów nagrody za najlepszą partyturę. Z d. 31 stycznia upłynął termin nadsyłania rękopisów na konkurs. Sąd otrzymał 115 partytur, a między temi tylko sześć z za granicy, resztę nadesłali Włosi. Sąd międzynarodowy, złożony z dziewięciu kompozytorów, ma wybrać z pomiędzy nadesłanych utworów trzy i te będą wystawione w r. 1905 w teatrze „Lirycznym" Sonzogna w Medyolanie, podczas uroczystości, zapowiedzianych na otwarcie tunelu Simplońskiego. Po wystąpieniu dopiero odbędzie się nagrodzenie najlepszej opery.

* **Związek dziennikarzy słowiańskich** odbył w Pradze czwarte posiedzenie wydziału. Nieobecność usprawiedliwili pp. Merunowicz i Bláżek. Rozprawiano o nowej ustawie prasowej i uchwalono zjazdowi w Pilźnie przedłożyć dotyczący referat jako punkt programu. Ułożenie referatu powierzono jednemu z polskich dziennikarzy. Przyjęto do wiadomości, że poszczególne grupy związku (także i polska) nadesłały już swoje opinie co do tej sprawy. Uchwalono, że zgłoszenia na zjazd w Pilźnie będzie przyjmował jedynie wydział związku centralnego. Zgłaszać się mogą także i dziennikarze nie należący do żadnego stowarzyszenia. Wydział uchwalił wypracować szczegółowy porządek obrad, wedle wzoru zjazdu krakowskiego. Dalej uchwalono przedłożyć zjazdowi referaty: o potrzebie organizacyi dziennikarzy południowo-słowiańskich o praktykach konfiskacyjnych w Chorwacyi, wreszcie o komunikacyjnych i innych potrzebach dziennikarstwa galicyjskiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.
We czwartek „Rigoletto" op. Verdiego.
W piątek „Luminarz" Kozłowskiego.

Repertuar teatru ruskiego:
Czwartek „Niewolnik" Kropiwnickiego.
Sobota „Dzwon do kościoła ludzi wzywa", komedya L. Janowskiej, nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego.

Repertuar teatru krakowskiego.
W sobotę premiera „Wyzwolenie", dramat Wyspiańskiego.
W niedzielę po południu „Panna służąca", wieczór „Wyzwolenie".
W poniedziałek koncert Józefa Hofmana.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.
We czwartek i w sobotę wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

Telegramy i telefonemata.

† X. Metropolita Kłopotowski.

Petersburg 25 lutego. Wczoraj przed wieczorem zmarł tu arcybiskup metropolita mohilewski ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski.

Sejm węgierski.

Budapeszt 25 lutego. W Izbie sejmu węgierskiego w dalszym ciągu dyskusyi wojskowej, przemawiał dziś Barabasz (z partyi Kossutha) i oświadczył, że stronnictwo rządowe niesłusznie twierdzi, iż reprezentuje większość narodu, ponieważ większa część narodu węgierskiego jest przeciwna ustawie wojskowej. Szereg posłów otrzymał przy wyborach mandat poselski w tej myśli, że będą oni głosowali przeciw podwyższeniu kontyngentu rekrutów; przyrzeczenie to posłowie teraz łamią.

Nowy burmistrz Poznania.

Poznań 25 lutego. Odbył się wybór starszego burmistrza Poznania. Stanęli do urny wszyscy radni, w ich rzędzie czternastu Polaków. Oddano 60 głosów. Radca miejski z Dyseldorfu dr. Wilms otrzymał 42 głosów, wiceburmistrz Küntzer 18 głosów. Wybrany Wilms. Nowy starszy burmistrz Poznania liczy 37 lat, jest katolikiem, człowiekiem bardzo zamożnym.

Dziennik poznański przypuszcza, że rząd wyboru nie zatwierdzi, ponieważ Wilms jest katolikiem.

Macedonia.

Wiedeń 25 lutego. Półurzędowy *Fremdenblatt* omawiając projekt reform macedońskich wskazuje przedewszystkiem na *expose* hr. Gołuchowskiego o kwestyi bałkańskiej i na porozumienie z Rosyą z roku 1897, które tak wielkie przyniosło korzyści. Wprawdzie Porta wydała w grudniu z r. szereg administracyjnych zarządzeń, które miały się przyczynić do poprawy stosunków. Zarządzenia te jednak nie odnoszą się do stosunków, które najwięcej wywołują niezadowolenia. Wobec tego wypracowały Austro-Węgry i Rosya projekt reform, a wszystkie inne mocarstwa na reformy te zgodziły się. Reformy te dotyczą najważniejszych przyczyn dzisiejszych stosunków w Macedonii. Chociaż ludy tylko w politycznej samodzielności swej ojczyzny widzą zbawienie, to zaznaczyć należy, że mocarstwa w swych żądaniach nie mogły pójść dalej, jak prawa zwierzchnicze sułtana na to pozwalają. Polityczne wichrzenia zatem nie mogą liczyć na poparcie mocarstw; a jeżeli ludność mimo wielu napomnień pójdzie na drogę bezprawia i weźmie się do walki, nikt nie będzie przeszkadzał Turcyi w stłumieniu ruchu powstańczego przemocą.

Fremdenblatt pisze w końcu, że zarządzenia, które Turcya już przyjęła, są ważną zdobyczą, a solidarne postępowanie mocarstw daje rękojmię, że sprawa reform będzie z należytą powagą traktowana.

W ten sposób będzie pokojowo załatwiona kwestya, której gwałtowne rozwiązanie pociągnęłoby nieprzewidziane następstwa.

Belgrad 25 lutego. W miejscowości Czakowice odbyło się w klasztorze tamtejszym wielkie zgromadzenie protestujące Albańczyków. W zgromadzeniu wzięło udział 6.000 uzbrojonych Albańczyków.

Berlin 25 lutego. *Local-Anzeiger* donosi, że 3.000 Albańczyków po odbyciu w miejscowości Łukowo zgromadzenia protestującego przeciw projektowi reform udało się do miasta Ipek, zajęli to miasto, nie wpuszczając doń nikogo. Jednego kupca serbskiego zastrzelono.

Belgrad 25 lutego. Z Saloniki donoszą, że bułgarskie bandy poprzecinały w rozmaitych miejscach druty telefoniczne, chociaż linia kolejowa obsadzona była wojskiem.

Konstantynopol 25 lutego. Minister spraw zagranicznych Tewfik basza wręczył dziś ambasadorom, austro-węgierskiemu i rosyjskiemu memoryał, przyczem złożył ustne oświadczenie. Memoryał zawiera podziękowanie za projekty reform oraz oświadczenie, że projekty te stanowią uzupełnienie wydanych już zarządzeń. Projekty te będą przyjęte, ponieważ podyktowała je prawdziwa przyjaźń. Wydany będzie rozkaz wykonania ich.

Tewfik basza wręczając memoryał złożył równocześnie ustne podziękowanie imieniem sułtana i Porty

Dla przeprowadzenia projektowanych reform ma Porta wypracować osobny regulamin. Oba mocarstwa zażądają przedłożenia sobie tego regulaminu, aby módz ściśle śledzić przeprowadzenia reform i przestrzeganie ich.

Szybkie przyjęcie projektu zawdzięczać należy informacyom, jakie Porta otrzymała z wszystkich stron, że inne mocarstwa jednomyślnie popierają akcyę Austro-Węgier i Rosyi — oraz radóm wielkiego wezyra i zachowaniu się ambasadorów Sinowiewa i Calice w obec poselstw sułtana, które po wręczeniu sułtanowi memoryału Austro-Węgier i Rosyi kilkakrotnie u tych ambasadorów się zjawiły.

Konstantynopol 25 lutego (Tel. pryw.) Włoski ambasador udał się do sułtana i oświadczył mu, że rząd włoski w zupełności przyłącza się do noty rosyjsko-austryackiej.

Konstantynopol 25 lutego (Tel. pryw.) Potwierdza się pogłoska, z początku uważana za nieprawdopodobną, o walce na ulicach Konstantynopola pomiędzy Bułgarami a turecką policya.

W poniedziałek popołudniu nagle otoczyła policya agencyę bułgarską, w której znajdowało się kilkudziesięciu Bułgarów. W tej chwili z domu padły strzały. Policya odpowiedziała strzałami. Na to pojawiło się wojsko. Bułgarzy wypadli na ulicę i poczęła się na ulicy formalna bitwa. Padło kilku żołnierzy, a kilkunastu Bułgarów odniosło rany. Podobno 10 rannych Bułgarów już umarło.

Inna pogłoska mówi o 10 zabitych żołnierzach a 8 rannych.

Turecki rząd usiłował przedstawić sprawę tak, jakoby szło o wyłapanie bandy złodziei, ale wersya ta wydaje się zupełnie nieprawdopodobną.

Z innego źródła donoszą, że wszyscy ranni i zabici są Albańczykami.

Parlament angielski.

Londyn 25 lutego. Izba posłów odrzuciła po dłuższej dyskusyi wniosek, uczyniony podczas obrad nad adresem, aby wyrazić votum nieufności w obec organizacyi armii angielskiej przez ministra wojny.

Wiedeń 25 lutego. (Tel. pryw.) Arcyks. Franciszek Ferdynand z małżonką swą, księżną Hohenberg, udał się dziś koleją południową do Kairo.

Konstantynopol 25 lutego. Ogłoszono irade sułtańskie, zarządzające utworzenie filij Banku otomańskiego w Monastyrze i w Skoplii (Uesküb). W Salonikach taka filia już istnieje.

Ateny 15 lutego. Minister wojny przedłożył projekty ustaw co do reorganizacyi armii greckiej. Czas służby wojskowej ma być zniżony na 16 miesięcy. Rocznie będzie asenterowanych ogółem 36.000 ludzi. Godność generalnego dowódcy, którą piastował następca tronu, znosi się. Następca tronu będzie szefem jednego korpusu, złożonego z 3 dywizyj.

Londyn 25 lutego. *Morning Post* donosi z Szangaju: według wiadomości z półurzędowego japońskiego źródła zamierza Rosya udzielić Chinom pożyczki na wypłacenie odszkodowania wojennego mocarstwom.

Rozmaitości.

Ω **Białe jagnię.** Mieszkańcy Paryża witali w tych dniach zaniepokojeni, a potem szczerze ubawieni następującą historyę. Do wyższej szkoły handlowej przy ulicy Tocqueville uczęszcza młodzieniec osiemnastoletni, wysoki, pod wąsem, który jest celem szyderstw swych kolegów. Powodem jest to, że młodzieńca owego, pomimo jego lat 18, odprowadza do szkoły i przyprowadza ...sługa. Dziewczyna w białym fartuchu i czepku, sroga i surowa, strzeże „panicza", jak Anioł-stróż i stara się usunąć z jego drogi wszelkie pokusy, które mogłyby nieszczęsnego młodziana sprowadzić z drogi cnoty. Z tego też powodu ów chłopiec jest nazwany przez swych kolegów „białem jagnięciem". Otóż jednego z tych dni „białe jagnię" było w niemałym kłopocie. Służąca nie zjawiła się przy wyjściu ze szkoły. Grzeczne 18-letnie chłopię stało niezdecydowane na trotuarze, nie wiedząc, co począć. Wreszcie zdecydowało się „jagnię" iść do domu samo. Lecz koledzy, szczerze ubawieni jego zakłopotaną miną, postanowili przyjąć rolę aniołów opiekuńczych i otoczyli dokoła onieśmielonego młodziana, a kilkunastu wysłali naprzód, jako awangardę. Ci mieli za zadanie usuwanie z drogi wszystkich kobiet, a zwłaszcza młode i ładne kobiety zapędzane były do bram kamienic i sklepów, gdyż — mogły stanowić pokusę i nieszczęście dla „białego jagnięcia". Cała banda ze śmiechem i krzykiem ciągnęła przez Batignolles, a pośrodku szło biedne „białe jagnię", płacząc ze złości i wstydu. Powstał z tego powodu zgiełk i zamieszanie, policya się zaniepokoiła i wydelegowała całą masę policyantów celem zbadania awantury. Ci nie wiele myśląc, zaaresztowali wszystkich chłopaków i razem z „białem jagnięciem" zaprowadzili do komisaryatu. Tam sprawę wyjaśniono — młodzież tłómaczyła się, iż poczuwała się do obowiązku czuwania nad cnotą niewinnego towarzysza. Komisarz uśmiał się do łez i puścił wszystkich do domu, polecając „białe jagnię" odesłać do domu w towarzystwie ...policyanta.

Ω **Srebro i mikroby.** Odkrycie wartości srebrnej otrzymało [illegible] broń, dostarczoną przez naukę. Okazuje się, że srebro jest wielkim nieprzyjacielem mikrobów i srebrna moneta nie może być rozsadnikiem zarazy. Stwierdzono, że gdy do najbogatszej hodowli mikrobów włożyć choćby małą ilość srebra, wszystkie mikroby giną niezwłocznie. Bakteryolog Strauss dowiódł, że laseczniki gruźliczy nie rozwijają się, gdy hodowlę pomieszczono w srebrnem naczyniu. Inny uczony, Follet, brał na drut srebrny kolonie bakteryj, które natychmiast ginęły. Ale najciekawszych doświadczeń pod tym względem, dokonał francuski lekarz wojskowy Vincent, który zbadał monety z rozmaitych metali, aby określić, które z nich posiadają najwięcej, lub najmniej bakteryj. Otóż okazało się, że mikroby najchętniej osiadają na monecie miedzianej i złotej. Na powierzchni miedzianej monety 10-centymowej, Vincent znalazł 11.000 bakteryj, złotej 20-frankowej 8.000, zaś na srebrnej frankowej tylko 500, a na złotej 5-frankowej około 1000. Aby dowieść kategorycznie, że srebro jest zabójcze dla bakteryj, Vincent wziął kilka monet złotych i srebrnych, wyjałowił je w ogniu i następnie okrył hodowlami rozmaitych bakteryj. Bakterye tyfusu żyły na monecie złotej pięć dni, bakterye dyfterytu 6 dni, podczas gdy jedne i drugie zginęły po 18 godzinach na monecie srebrnej. Przy temperaturze 27 stopni, to jest przy temperaturze kieszeni, te same bakterye ginęły na srebrnej monecie przed upływem sześciu godzin. Doświadczenia te pociągnęły za sobą [illegible] chęć walki z zarazkami chorobotwórczemi z pomocą preparatów srebra. Do roztworu wody dorzucano rozpylonego srebra, poczem dodawano olejku gwajakolowego lub eukaliptusowego i z tego robiono emulsyę, którą następnie zastrzykiwano chorym na suchoty. Wyniki były nieznaczne. Następnie w Niemczech wynaleziono preparat srebra pod postacią maści i nazwano go *kolaryolem*. Nad środkiem tym dotychczas odbywają się doświadczenia, które jednak dotąd nie dały poważniejszych wyników. W każdym razie, nie ulega kwestyi, że monety srebrne o wiele mniej przedstawiają niebezpieczeństwa zakażenia właściciela, aniżeli złota i miedziana.

Żeglarki.

W Bristolu spostrzeżono ze zdziwieniem, że przy pewnym okręcie młoda panienka pełni służbę zwykłego marynarza. Kobiety jako żeglarki nie należą jednak do bardzo rzadkich wyjątków. Niedawno zawinął do portu w Filadelfii przybyły z Aleksandryi parowiec austryacki, przy którym służbę majtków pełniły wyłącznie kobiety, mianowicie Turczynki. Zdaniem kapitana kobiety te pełniły swe obowiązki ku najzupełniejszemu zadowoleniu. Przy marynarce francuskiej była dawniej kobietom służba dozwolona; później ten zwyczaj zniesiono. Aż dopiero przed 8 tygodniami francuski minister marynarki zezwolił, aby na pokładzie statków łowieckich (na ryby) mogła pełnić służbę prócz marynarzy także jedna kobieta, pochodząca z normandzkich wsi rybackich. W ostatnich czasach przybyło 63 kobiet do takiej służby. Na wybrzeżu bretońskiem około 3000 kobiet zarabia na chleb w służbie okrętowej. Każda z takich żeglarek musi się zaopatrzyć w urzędowe zezwolenie na piśmie, zanim się zabierze do tego ciężkiego i pełnego niebezpieczeństw zawodu. Żeglarka, gdy się okaże uzdolnioną, pobiera takie same wynagrodzenie, jakie przysługuje zwykłym majtkom. Różnica jest tylko w awansie. Mianowicie kobiecie nie jest dozwolonem pełnienie funkcyi kapitana okrętu.

W Norwegii, Szwecyi i Finlandyi kobiety żeglarki nie należą bynajmniej do osobliwości; personel żeński wywiązuje się zawsze chlubnie z przyjętych obowiązków. W Danii powierzają kobietom funkcye pilotów, tj. sterników, wprowadzających okręty do portu. Służba ta jest trudna. Żeglarki owe wyruszają w małych łodziach na pełne morze, a gdy który spotka nadpływający parowiec, zbliża się doń, wstępuje na pokład, poczem wykazawszy się urzędowym dyplomem, z właściwą sobie zręcznością i znajomością położenia wprowadza statek do portu.

Wszystkie dziewczęta na wyspie Himla, koło Rodus są śmiałemi i zręcznemi żeglarkami i doskonałemi nurkami. Gdy dziewczę chce wyjść za mąż, musi przedtem zdobyć co najmniej trzy piękne gąbki morskie, a nadto wydobyć z dna morskiego jakiś osobliwy gatunek gąbki. Tu nadmienić trzeba, że niemal wszyscy mieszkańcy tej wyspy żyją z połowu gąbek. Także na Santa Barbara istnieje kolonia żeglarek; jest między niemi 18 sióstr-żeglarek; wszystkie są córkami jednej matki. Matka nie była wprawdzie nigdy na morzu, ale od 31 lat pełni służbę dozorczyni latarni morskiej. Co wieczór wychodzi na wieżę, zapala latarnię i czuwa przez całą noc przy jej blasku. Kobieta ta jest obecnie bardzo stara i wycieńczona. Mimo tego jednak nie chce porzucić stanowiska i pełni służbę wzorowo.

„Moje córki — zwykła mawiać staruszka — obrały bardzo niebezpieczne powołanie. Mojem zadaniem jest: niebezpieczeństwom wedle możności zapobiegać; w ten mianowicie sposób, że jak długo żyję, czuwam, aby płomień w latarni morskiej nigdy nie zagasł".

Podobnie też i w Yokohama kobiety pełnią często służbę marynarzy. Nie brak przykładów, że kobiety obejmują ster okrętów. Dzieje się to naturalnie tylko w razie konieczności. Oto np. w roku 1877, gdy na statku „Moorburg", płynącym z Chin do Australii, cała załoga zachorowała na cholerę, jedna tylko żona kapitana nie uległa zarazie. Dzielna kobieta, mimo, iż musiała karmić niemowlę, objęła ster nad okrętem i po 3-tygodniowej podróży dotarła szczęśliwie do Brisbane. Prócz obowiązków kobiety sternika i kierowniczki statku, pełniła ta kobieta obowiązki Siostry miłosierdzia, zajmując się dozorem nad chorymi marynarzami.

Shipping and mercant.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 25 lutego. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·80 do 7·90, pszenica nowa 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·30 do 6·50, jęczmień 6·50 do 6·60, owies obrocowy gor. 6·25 do 6·30, owies —·— do 6·30, jęczmień past. 5·80 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, rzepak nowy 9·— do 9·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 7·25 do 9·50, wyka 6·50 do 6·75, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 6·— do 6·25, kukurydza stara 6·30 do 6·45, kukurydza nowa 6·00 do 6·30, siemię lniane —·— do —·—, siemię konopne 9·— do 9·—, koniczyna czerwona 68·— do 88·—, koniczyna biała 90·— do 120·—, szwedzka 80·— do 95·—, tymotka 34·— do 42·—.

Spirytus loco gotowy 16·75 do 17·—, partiami Tarnopol ekskontyngentowy 9·60 do 9·75.

Z powodu ograniczonego spożycia ruch w obrocie zbożem pozostaje nadal wielce nominalny.

Koniczyna w celnych gatunkach poszukiwana, podczas gdy średnie jakości obniżyły się w cenie. Co do spirytusu usposobienie również niezmienne.

Lwów 25 lutego. Cukier (spokojnie) 29·40 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 89 — do —·—.

Wiedeń dnia 25 lutego Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·58 do 7·59, żyto na wiosnę 6·90 do 6·91, kukurydza na listopad —·—, kukurydza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·84 do 6·85, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 25 lutego. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·56 do 7·57, na październik 7·57 do 7·58, żyto na kwiecień 6·63 do 6·64, owies na kwiecień 6·05 do 6·06, kukurydza na maj 6·18 do 6·19, kukurydza na czerwiec 6·23 do 6·24, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.
Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie lepsze.
Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Wybuch ropy.** Z Borysławia donoszą: Na terenach dawnej firmy Wolski i Odrzywolski, dzisiaj należących do gal. Kasy oszczędności, w szybie, znajdującym się w wierceniu, na głębokości 780 metrów, nastąpił silny wybuch ropy, który przez pierwszych 24 godzin. tj. od wczoraj do dzisiaj dał 10 cystern, co w razie utrzymania się tej siły wybuchu, dałoby roczną produkcyę około 3600 cystern, co przy dzisiejszej niskiej cenie przedstawia dochód około 700.000 koron rocznie. Ponieważ jednak szyb nie jest jeszcze dowiercony, a jest nadzieja, że cena ropy się podniesie, więc możliwość istnieje, że nowy szyb wybuchowy da „Gal. Kasie oszczędności" dochód znacznie jeszcze większy, niżli powyższe obliczenie.

Dyrektoryat gal. Kasy oszczędności wyjechał do Borysławia.

β **Brodzka Izba handlowa.** Min. handlu zatwierdził ponowny wybór Łazara Blocha na prezydenta a Michała Kulaka na wiceprez. izby handlowej w Brodach.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 25 lutego. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 688 50, węg. zakładu kred. 744·50, Anglobanku 277·—, Unionbanku 550·—, Banku dla krajów koronnych 414·—, Bankvereinu 481·50, Bodencreditu 947 —, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 698·—, kolei południowej 58·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 451·—, kolei północnej 55·80, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 390 50, Rima Muranya 484·—, praskiego towarz. żel. 1642 —, fabryk broni 344·—, tureckie tytoniowe 344·—, oblig. węg. indemniz. 99·80, renta majowa 100·80, austr. renta koronowa 101·05 węg. renta koronowa 99·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·25, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·80, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·70, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·80, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 99·75. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 97·20, losy tureckie 119·—, marki 117.—, ruble 253·—.

Frankfurt 25 lutego. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217·90 Kolej państwowa 149·—, Alpiny —·—, Disconto 196 80. Laura 219·80.

Berlin 25 lutego. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż 25 lutego. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·80. Mąka —·—.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

A. M. matka trojga małych dzieci, która wskutek strasznego nieszczęścia pozostała bez wszelkiej pomocy, nie mogąc własną pracą dość zarobić na wyżywienie i opatrzenie swoich dzieci, prosi ludzi dobrego serca o łaskawą pomoc. Ofiary przyjmuje nasza Administracya.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 25. lutego 1903. W. Malecki z Zarubiniec, dr. J. Walewski z Nosowa, K. Abgarowicz z Dubinka, J. Miliński z Helenkowa, M. Polański z Kamienny, J. Smakowski ze Schodnicy, ks. Biliński z Zarwanicy, M. Biechoński z Żarnowa, L. Marmorosch z Kołomyi, O. Grübl z Wiednia, W. Süsser z Wiednia, K. Polański z Rudnik, Fr. Löw z Wiednia.

Nowy dramat Stanisława Wyspiańskiego.

(Dokończenie)

Do kogo się on zbliży, ten wpada w jakiś nastrój, odmienny od codziennego; geniusz romantyzmu odrywa ludzi od ich rzeczywistości. Karmazyn posuwa się nawet do tego, że chłopom daje karabele, przypuszcza ich „za pan brat" do swego stołu i „chama-brata" bierze do herbu. W końcu Geniusz zwraca się do całego tłumu i wzywa go, by poszedł za nim do grobowców, gdzie spoczywają królowie i bohaterowie, do cmentarza przeszłości.

Zaś Konrad zatrzasnął drzwi grobowe, wiodące do podziemi, a rygle żelazne przetknął płonącą pochodnią. Następnie stanąwszy we wrotach grobu, gorejąc, tchem jednym wymowy w Geniusza uderza.

Złudo wielkości! Oto chcesz ująć nas sidłem piękna, co zamarło i zgasło — i jęk chcesz obudzić w piersi naszej, a nie wołanie radości!

Kochanku ruin i zapadłych uroczysk chwalce! tyżeś nas wwiódł w bezdroże rozstajnych dążeń uwodzicielu!

Piewco dróg błędnych i stróżu labiryntów, wodzisz na pokuszenie miłość naszą i miłość naszą zatruwasz, w uwodne powiódłszy sienie, sklepiska, zkąd wyjścia nie masz, jeno ogniki świecące próchnem!

Mowę tę kończy Konrad okrzykiem:

Poezyo, precz! Jesteś tyranem!

Wśród miarowych dźwięków muzyki chór miarowo powtarza zaklęcie guślarza z „Dziadów": „A kto prośby nie posłucha" itd. — przy słowach: „a kysz, a kysz!" — Geniusz znika...

Romantyzm zginął. Konrad zwyciężył.

Improwizowana *comedia del'arte* skończona.

Rampa się rozświetla, aktorzy zdejmują kostyumy i przebierają się do wyjścia. U nich to rzecz zwyczajna: odegrać sztukę i iść potem do domu. Ale Konrad nie wypadł jeszcze z roli. Wciąż jeszcze wyobraża sobie, że to naprawdę naród go usłuchał i że on ten naród teraz powiedzie do czynu. Aktorzy patrzą na niego, jak na waryata.

Maszynista gasi światło, aktorzy odeszli, Konrad pozostał sam na pustej, ciemnej scenie... samotny, zrozpaczony. Wtem otwiera się głąb sceny i wpadają Erynie. Bo Konrad, jak Orestes, zabił matkę przeszłości. Więc mu Erynie oplątają głowę wieńcem wężów, dają miecz do ręki i pędzą go na świat.

Na czyn! Na czyn! Na czyn!

Konrad z mieczem w ręku chce się z teatru wydostać na świat. Biegnie od jednych drzwi do drugich, Erynie za nim. Daremno! Wszystkie wrota zamknięte! Więc wraca znów na scenę — noc...

„Tu dramatowi temu koniec". Teatr od ludu oddzielony żelaznemi wrotami. Idea nie utorowała sobie jeszcze drogi ze sztuki w lud. Sztuka jest jeszcze wciąż fikcyą na deskach scenicznych a nie czynem.

Ale autor pociesza nas w epilogu, że ktoś może kiedyś otworzy mu bramę.

\+

W „Wyzwoleniu" — pisze recenzent *Przeglądu powszechnego* — jest zupełne zerwanie z całą tradycyą romantyzmu polskiego. Jest zarazem krwawa, bolesna satyra na bezsilność sztuki. Większość narodu zupełnie nie zna poezyi, sztuki, teatru. To też sztuka nań nie działa wcale.

Nowe prądy, wstrząsające, porywające „całe społeczeństwo", wstrząsają i porywają zaledwie cieniuchną wierżchnią warstewkę, garstkę czytających, do głębin nie docierają, nie poruszają mas, które ani nowych, ani starych prądów nie znają. Epilog zbyt słabym błyskiem rozświetla mroki beznadziejne, w których tonie cały utwór.

Akcya sama się nie tłumaczy dostatecznie i nie może się obyć bez objaśnień. Czuł to sam autor i dodał objaśnienia w scenaryuszu, a przywiązywał do nich widocznie wielką wagę, bo scenaryusz pisał przeważnie wierszem, choć tekst przeważnie (np. cały prawie drugi akt) pisany jest prozą.

Heine opowiada, że Wenus milońską dokładnie ze wszystkich stron oglądał, a nigdzie ani przedmowy, ani przypisku żadnego nie znalazł. Dzieło sztuki samo tłómaczyć się winno.

Poemat Wyspiańskiego jest „skarceniem, chłostą i spowiedzią", ale nie działa ożywczo, raczej wywołuje smutek i przygnębienie. Konrad naprzód „wali młotem" w społeczeństwo, ukazując nam, jak w „Weselu" różne kierunki i zapatrywania społeczne, w drugim akcie rozwija poglądy swoje w rozmowie z 22 maskami, w trzecim nareszcie sam przyznaje, że związany siecią czarów sztuki, nie wie dokąd dąży. Tyle tu smutku, co i winy, ale krzepiącego niema nic. Tylko sztuka, jako rzecz wieczysta, może idei skutecznie służyć. Poezya jest tym Edypem, który rozwiąże zagadkę bytu społeczeństwa. Naturalnie „inna poezya, nie to, co dotychczas za nią uważaliśmy". Konrad stworzy więc nową poezyę — ona utoruje wszystkie drogi, wszystkie bramy otworzy, wszystkie zagadki rozwiąże.

Zdawałoby się, że to, co ma być odzyskane tak niepowszednim sposobem, będzie zdaniem Konrada, czemś niedościgłem, wymarzonem, doskonałem; tymczasem Konrad, wprost przeciwnie, chce tylko „tego, co jest wszędzie", tego „co jest, tak jak jest", pocieszając się tem, że „będziemy conajmniej tacy, jak inni". „Na co mamy być Chrystusem narodów wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku?" Konrad pragnie przedewszystkiem powodzenia, doczesnego, bezzwłocznego powodzenia.

Porównanie „Wyzwolenia" z „Dziadami" autor sam narzuca, czyniąc bohatera swego tym samym Konradem, który w najwyższem natchnieniu błagał Boga o władzę nad duszami. Konrad drugi wziął po swym imienniku wielką miłość, ale Konrad drugi nie wie w szczegółach, czego chce, zam ze sobą często jest w sprzeczności, nie wypowiada wyrobionych długiem rozmyślaniem przekonań, ale chwilowe swe wrażenia, chwilowe porywy i uczucia, które targają mu duszę. Konrad z „Dziadów", to posąg z kruszcu, w jego wielkość się wierzy; Konrad z „Wyzwolenia" nie słudzi nas nawet postawą rycerza, pozorami tęgości — w scenach z maskami odsłania się jako człowiek chory, jako neurastenik.

Może Wyspiański ukaże go nam w następnym poemacie, odrodzonego i czystego po przebytej pokusie...

KONIEC.

50

Morderstwo
na Great Porter Square Nr. 13.

(Ciąg dalszy)

— Powinnabyś raczej te słowa do siebie zastosować. Zaniechaj, jeżeli możesz, tego udawania i obłudy, a pomówmy poważnie o interesach.

— Czy z powodu interesów wezwałeś mnie tutaj? — spytała, uśmiechając się jeszcze ciągle. — Myślałam, że twoja miłość, tęsknota...

— O miłości nie może być mowy między nami — przerwałem, ale ona wpadła mi w słowo.

— Chcesz mnie zmusić, bym była tak zimną i twardą, jak ty — rzekła. — Przy ostatniej rozmowie obrzuciłeś mnie obelgami. Gdybym była mężczyzną, byłabym cię zabiła, słyszysz, zabiłabym cię; te słowa byłyby twoją ostatnią mową. Lecz ty rachowałeś na moją słabość i pozwoliłeś sobie znieważać mnie w niegodny sposób. Czy dzisiaj wezwałeś mnie, aby to samo uczynić?

Wolałem, że mówiła tym tonem, gdyż łatwiej i prędzej mogliśmy dojść do końca.

— Nie o przeszłości, lecz o przyszłości powinniśmy ze sobą mówić — rzekłem.

— I o przeszłości musimy mówić — wpadła prędko mi w słowo.

— Jak chcesz — rzekłem — w tym względzie będę ci bardzo powolnym, gdyż chciałbym już raz tę rzecz zakończyć.

— Czy ma to znaczyć, że chcesz mnie się na zawsze pozbyć? — zawołała groźnie, zbliżając się do mnie.

— Tak — odpowiedziałem.

— W jaki sposób myślisz to uczynić? — spytała.

— Zapłacę ci.

— Będziesz musiał ofiarować wielką sumę.

— Jestem na to przygotowany.

— Nie idzie tu o zewnętrzne pozory — rzekła z ponurem wejrzeniem. — Zarzuciłeś mi niewierność, nazwałeś kobietą najgorszego prowadzenia, czy zawsze jeszcze jesteś tego zdania?

— Zawsze.

— Jakże to brutalnie, po męzku; krótko a wyraźnie. Jestem ci wdzięczną, że swoje kłamstwa nie okrywasz żadnym płaszczykiem. Oskarzasz mnie, że intrygowałam przeciw Fryderykowi, bo znał moje życie i chciał wszystko poświęcić, aby cię ustrzedz od hańby... Czy wierzysz w to?

— Wierzę.

Rzuciła mi spojrzenie, w którem czułem błyski sztyletu.

— Naturalnie widziałeś się ze swoim synem?

— Niestety nie! o gdybym go mógł był zobaczyć i powiedzieć, jak boleję nad krzywdą, którą mu wyrządziłem.

— Którą mu przezemnie wyrządziłeś?

— Tak, tej krzywdy ty jesteś winną!

— To dziwne, żeś go nie spotkał! Tyle razy byłeś w Ameryce i nie odnalazłeś jego śladów.

— Skądże to wiesz tak dokładnie? skąd możesz wiedzieć, że cały czas przepędziłem w w Ameryce.

Zrozumiała, że się zdradza.

— Ludzie tak mówią — rzekła. — Czy myślisz, że mogą milczeć, gdy ktoś zostawia młodą żonę w samotności przez całe miesiące? Mogę cię zapewnić, że radzono mi, żebym tę sprawę sądowi oddała.

— Wiem, że jesteś przezorniejszą w interesach odemnie; więc jeżeli nie zwróciłaś się do sądu, to musisz mieć ważne do tego powody.

— Jakie, jeżeli wolno się zapytać?

— Bo zależy zarówno tobie tak jak i mnie, aby familijnych spraw nie wytaczać przed obcych ludzi. Jeżeli raz staniesz przed sądem, to trudno będzie cośkolwiek ukryć przed okiem ludzkiem, a wiem, że nie byłoby ci miło, poddać dokładnym badaniom...

— Czy jesteś tego pewnym? — przerwała mi prędko.

— Jestem przekonany.

Nagle zmieniła ton.

— Muszę ci ustąpić, bo jesteś moim mężem. Nie pragnę cię rozgniewać. Są kobiety, które za mniej, jak to, coś mi powiedział i uczynił, oddałyby cię do domu obłąkanych. Kocham cię zanadto i dlatego napaści te, o ile będę mogła, zniosę pokornie. Jeżelibym ludziom powiedziała, że wróciwszy po długiej podróży, nie spytałeś o dziecko, które się urodziło w czasie twej nieobecności, to z pewnością ten fakt byłby dostatecznym, by cię podejrzywać o chorobę umysłową.

— W Nowym Jorku dowiedziałem się o przyjściu na świat dziecka i dlatego przyśpieszyłem powrót.

— Co za troskliwy małżonek.

— Wolałbym nie mówić o tem. Nie myślę szukać pomsty na niewinnem dziecku, którego nie jestem ojcem. Proszę posłuchaj, co ci mam powiedzieć. Przedewszystkiem radbym nie wystawiać siebie na wstyd i pośmiewisko. Ukrywałem więc miejsce mego pobytu. Publiczne wystąpienie okryłoby mnie hańbą, a ciebie popchnęłoby w ubóstwo. Zechciej to zapamiętać. Gdy mnie jednak doprowadzisz do ostateczności i zmusisz zwrócić się do sądu, żadna prośba ani groźba nie zdoła mnie wzruszyć. Pozostawię cię na łasce twego godnego wspólnika.

— A więc grozisz mi!

— Bynajmniej! wiem, że wstyd i hańbę zniesiesz lekkiem sercem, miałem tego dowody, nawet bez szkody dla twej piękności. Ubóstwa jednak nie umiesz znieść, to byłoby najstraszniejszą karą dla ciebie, a więc ostrzegam.

— Brzmi to tak, jakbyś był u syna na nauce, a twierdzisz, żeś go nie widział... lecz może to nieprawda?

(Ciąg dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stroża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.0	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·1	Janowa
—	9·5	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·3	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna,
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.